Rok IX. Za październik listopad i grudzień 1920
Zeszyt 10., 11. i 12.

# MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

## Treść.



Adres redakcji i administracji:
**Lwów, ul. Sykstuska l. 64.**

LWÓW — 1920.
DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.

# Na straży świętego ognia.

Dokończenie.

Większem od potwierdzenia tej tradycyi pomnożeniem naszych wiadomości o atrium Vestae było odkopanie posągów westalek z dedykacyjnymi napisami na bazach. O tym sposobie czczenia westalek mówiły znajdywane sporadycznie już za Odrodzenia podobne zabytki, ale natrafione w r. 1883 w północno-zachodniej stronie atrium statuy, zepchnięte ze swych postumentów i wraz z nimi przygotowane widocznie do pieców wapiennych, których ślady w pobliżu znaleziono, wskazały odrazu i miejsce, które niegdyś zdobiły i o sobie nam wiele powiedziały. O przynależności jednych do drugich dziś już trudno sądzić, ale napisy zgodnie mówią tylko o virgines vestales maximae, a więc wszystkie posągi tylko te vestales przedstawiają. Co więcej — napisy zawierają daty, z których wynika, że wszystkie prawie powstały po r. 181, a więc od trzeciego wieku stało się dość powszechnym zwyczajem czcić posągami przełożone westalek. Styl skulptur zgadza się z tym czasem. Od pierwszego opublikowania w Notizie degli scavi, zwraca uwagę wyróżniającą się robotą, która przypomina epokę wcześniejszą, westalka, którą w rysunku Eichlera pomieścił Jordan (Der Tempel der Vesta und das Haus der Vestalinnen, Brl. 1886) pod nr. 10. Zazwyczaj się ją reprodukuje, bo ona typowo ucieleśnia to, co z literackich notatek o wyglądzie westalek wiedzieliśmy. Ubrana w długą tunikę, ujętą pod piersią paskiem o sznurowym węźle, „fune nodoso“, jak się wyraził Kochanowski w „Carmen macaronicum“ o przepasaniu mnicha, zarzucona płaszczem fałdzistym, koloru jak tunika białego. Uderza niezwykły strój głowy: czepek z narzuconym welonem, którego końce spadające na piersi spina agrafka (fibula). Ten welon, suffibulum, opisuje Festus p. 348: suffibulum est vestimentum album praetextatum quadrangulum oblongum, quod in capite Virgines Vestales cum sacrificant semper habere solent idque fibula comprehenditur. A więc biała, bramowana purpurowo, czworoboczna podłużna materya, spięta fibułą, którą podczas ofiar zwykły nosić westalki. Pod welonem jest przylegające okrycie głowy, które nazwa-

liśmy czepkiem. Szukać go trzeba w starożytnych nazwach „infula“ i „seni crines“. Nie są to synonima, choć i o tem myślano. Według Serviusa do Aen. X. 538 infula — to „fascia in modum diadematis, a qua vittae ab utraque parte dependent: quae plerumque lata est, plerumque tortilis de albo et rocco“. Cel tej opaski, stanowiącej dyademową ozdobę, podaje Festus p. 113 w szerszem zastosowaniu: „infulae sunt velamenta lanea, quibus sacerdotes et hostiae templaque velantur.“ Zatem infula nie jest wyłączną ozdobą głowy kapłanek Westy. Ale są nią „seni crines“. O nich mówi Festus p. 339: „Senis crinibus nubentes ornantur, quod hic ornatus vetustissimus fuit. Quidam, quod eo Virgines Vestales ornantur.“ Słowa Festusa mówią, że trwały strój westalek wkładają na głowę oblubienice do ślubu. Zatem westalki stroją się w „infula“ i „seni crines“ i ten strój widzimy na omawianej statui. Z ujęcia włosów tej figury i innych razem znalezionych widoczna, że fryzura urzędowa westalki przedstawia się jako czepek z 6 splotami włosów, (sex crines) wianuszkowo obiegającymi głowę, przytrzymany opaską dyademową (infula), która po skrzyżowaniu się z tyłu głowy opada końcami (vittae) na piersi. Podczas ofiar narzuca na to welon (suffibulum), w miejsce którego wchodzi później moda podciągania płaszcza na głowę. Tak też poza figurą omówioną, która, jak wpomnieliśmy, przynależy czasom wcześniejszym, spotykamy tam ten zwyczaj, który pozwalał rzeźbiarzowi traktować w skróceniu owe sex crines. Uważa się je powszechnie za włosy sztuczne, a całość za rodzaj peruki. Potwierdzać się to zdaje technika plastyczna: zaopaskowe zwoje wychodzą płasko i martwo. Natomiast splot czołowy stylizowany bufiasto, z rozdziałem w środku, z widocznem szczególnie w rysunku Eichlera członkowaniem, wskazywałby na rodzaj podczesania znany z bronzów, gdzie odgarnięte do góry włosy uciska obrączka. Podobnie przygniatający rąbek z kolorową bortą czepka widoczny jest na fig. 2. Wymykające się z pod czepka przyuszne loczki swobodnie bujają, są zatem z pewnością naturalne. Trudno przypuścić, by tylko te zostawiano. Przy objęciu godności kapłanki obcinano jej włosy i zawieszano w gaju świętym na arbor capillata, ale było to tylko przystosowaniem włosów do czepka urzędowego, a nie goleniem czy strzyżeniem. Pierwszemu przypuszczeniu Lamianiego: „tutte le teste marmoree da noi trovate sembrano essere tonsurate“ przeczy świadectwo Prudentiusa (c. Symm. 2, 1085) o westalce: „dum torta vagos ligat infula crines“.

inaczej być nie mogło, — przecież młoda dziewczyna, zostając kapłanką, nie żegnała się ze światem na zawsze.

Ze stroju westalek, którego niejasny opis napotykany w luźnych wzmiankach literackich odkryte zabytki nagle rozświetliły, wyprowadza Hans Dragendorff w rozprawie „Die Amtstracht des Vestalinnen“ „Rhein Mus f. Phil. N. F. 51 (1896) wnioski, które wychodzą poza kwestyę zgody obu tych naszych źródeł i wzajemnego się ich dopełniania. Konserwatyzm religijny, który powtarzał w takiem carmen Fratrum arvalium albo w pieśniach Saliów słowa dla uszu przywykłych do wydoskonalonego języka brzmieniem i treścią obce i niezrozumiałe, zatrzymał w starodawnym kulcie Westy pierwotne zwyczaje z życia codziennego. Dalekie echa błąkały się w skostniałym rycie zbiórki orkiszowej i całym sposobie przyrządzenia far pium, esencyonalnej części ofiar, owej daniny, która z pierwocin naturalnych przypadała bogom z tytułu ich opieki, w użyciu przy czynnościach obrzędowych wody źródlanej, którą mimo rozwiniętej budowy akweduktów przynoszono z daleka, w posługiwaniu się naczyniami prymitywnej roboty w czasie, kiedy przemysł artystyczny wniósł w życie bogactwo waz kruszcowych i form wytwornych, o jakich skarby z Boscoreale i Hildesheim dają nam niejakie wyobrażenie, wreszcie w wywoływaniu zgasłego w nieszczęśliwym wypadku ognia świętego przez tarcie drzewa lub zogniskowane promieni słonecznych, a więc przez te sposoby pierwotne, które może początków osadnictwa sięgały.

Dziedziną, która obok religii najbardziej lubi zachowawczość, są obrzędy ślubne. W stroju oblubienic dosłyszeć się daje u pisarzy niejeden szczegół wspólny ze strojem westalek. Panna młoda ubierała się do ślubu według przekazanej mody prababek, która dziwnie się zgadza z ubiorem westalek. Jest tam i tunica recta, tkana po staroświecku z pionowych nici wełnianych, mimo że wytworne tkaniny Wschodu zalewały Rzym, — przepasuje ją pasek wełniany, który rozpina nowożeniec, wchodząc w swoje prawa małżonka, — są seni crines, wstążki, — jest welon, flammeum, tak nazwany od koloru, jaki miał welon flaminiki, żony flamen dialis, znamionujący węzeł nierozerwalności małżeńskiej, który późniejsze wieki lekkomyślnymi rozwodami skaziły. W uświęconej formie ślubnej, confarreatio, odgrywa rolę „libum farreum“, przeżytek doby orkiszowej, kultywowanej obrzędowo przez westalki. Zachowany w tej formie małżeństwa zwyczaj uprowadzania, którego

początek antykwaryści rzymscy widzieli w porwaniu Sabinek, potrącał o ceremoniał wyboru westalki, captio, którą król a później pontifex maximus chwytał za rękę i uprowadzał z domu rodziców „veluti bello captam“ (Gellius I. 12) wśród wypowiadanej formuły: ita te, amata, capio“. „Tak biorę cię, umiłowana“ — z czego po zatarciu się pierwotnego znaczenia zrobiono imię własne „Amata“, rzekome imię pierwszej westalki, jak z nierozumiałego okrzyku weselnego „talassio“ urobiono imię Rzymianina, któremu urodziwą Sabinkę niesiono (Liv. 1, 9).

Sędziwość tych zwyczajów odczuwał Rzymianin późniejszej epoki. O ile dziwniejszym wyda się ich oddźwięk u innych narodów. Gdyby przekartkować tylko tomy naszego Kolberga. ile tam znajdzie się nut pokrewnych! W fryzowaniu głowy panny młodej, zdobieniu jej wstążkami, obcinaniu włosów, w trosce o weselny kołacz czy korowaj — w wprowadzaniu nowej żony w bliższą styczność z dzierzą chlebową — błąkają się jakieś zagubione tony przebrzmiałych czasów, może jakiejś wspólności. Są okolice, w których nowo zaślubioną żonę, niby wzbraniającą się wejść do domu męża wnoszą na skrzyni posagowej. Taka pieśń o chmielu, śpiewana przez mężatki przy oczepinach, wprowadza nas w te mysterya, które kryły się w symbolach falicznych pod opieką pani domu i wspomnianych u Dionyzyusza (II. 66) ἀπόῤῥητα tajemnej skrytki „penus“ z świętościami, któremi opiekowały się westalki. Lecz to odwiodłoby nas za daleko od tematu, z którego już i tak zeszliśmy nieco na ubocze. Ale na tej okrężnej drodze, na którą naprowadziło nas podobieństwo stwierdzonej na zabytkach fryzury westalki z przekazaną przez autorów fryzurą ślubną, dochodzimy do określenia stanowiska prawnego westalki. Jak zaślubiona przez matrimonium iustum „mulier viro in manum convenit“ (Cic. Top. 4. 23) jako strażniczka ogniska domowego, tak westalka z przestąpieniem progu Atrium Vestae wchodzi w podobną zależność i obowiązki wobec ogniska państwowego i jego bóstw opiekuńczych. Z matronalnym wyglądem, który uderza we wszystkich statuach westalek, spada na nią odpowiedzialność, przed tym organem, w którego ręce niejako złożyła swoje ślubowanie wiernego dopełniania wszystkich powinności t. j. przed królem, a następnie przed pontifex maximus. On nakłada na nią kary za służbowe zaniedbania i sam je wykonuje, on dopełnia tej vendetty męża, który ściga skalanie węzła małżeńskiego na winowajcy i winowajczyni.

Bo słabości ludzkie, namiętności ludzkie nie omijały i tej przystani spokoju, mimo że nieubłagane prawo za złamanie ślubu czystości kopało występnej koło Porta Collina grób i grzebało ją żywcem na hańbiącej ziemi Campus sceleratus. Historya przekazała do 12 wypadków tych „vive sepolte". Pod r. 216 przed Chr. zapisał Livius (22. 57), że westalki Opimia i Floronia „stupri compertae", — Floronia sama się zasztyletowała, Opimia „sub terra necata fuerat ad portam Collinam", — kochanek Floronii L. Cantilius, „a pontifice maximo v i r g i s c a e s u s in Comitio". Suchą te notakę rozprowadził Rafaele Giovagnoli w obszerną powieść p. t. „Opimia", tłómaczoną i na język polski. Na nieszczęśliwym spełnia egzekucyę jego przyjaciel. Zagrzebana zostaje jeszcze w chwili przedśmiertnego omdlenia cudownie uratowana. Ale to tylko w powieści, życie było okrutniejsze.

Ale upadki były tylko nieszczęśliwymi dla ich ofiar wyjątkami. W zwyczajnym biegu rzeczy kapłanka opierała się fali pokus i burz życiowych, które rozbijało się o ciche mury ustronia dziewic westalskich. I nie jedna westalka Aemilia (u Dionyzyusza 2, 68) mogła powiedzieć, że dochowała ślubów *καὶ ψυχὴν καθαρὰν ἔχουσα καὶ σῶμα ἁγνόν*. Nie o samej Publicyi powiedzieć można było to, co wykuto na jej bazie (Lanc. 7) „quae per omnes gradus sacerdotii apud divina altaria omnium deorum et ad aeternos ignes diebus noctibusque pia mente rite deserviens merito ad hunc locum cum aetate pervenit". Za wierne służby, spełniane „rite, pia mente", a więc w duchu nawoływań Cycerona (de leg. 2, 8, 19) „ad divos adeunto caste, pietatem adhibento", dochodzi do stopni „trzech starszych", a wreszcie do godności „najstarszej", która kollegium przewodziła. Na niej skupiała się cześć, którą otaczano westalki i ten jej najwymowniejszy objaw, który w marmurowych pomnikach atrium przetrwał do naszych czasów. Napisy baz są tej czci wysłowieniem. Zwięzłe jest ono w początkach, jak i sposób czczenia westalek pomnikami jest rzadki. Później przechodzi w zwyczaj i powszednieje, a w miarę tego napisy rosną. Ale nie pustymi komplementami były epitety, choć kładły je osoby najbliższe, zawodem, krwią, przyjaźnią, dobrodziejstwem lub zależnością związane: sanctissima, piissima, benignissima, religiosissima, castissima, — nie z pochlebstwa przyznaje się im: sincera pudicitia, castitas, in sacris peritissima operatio, morum disciplina, doctrina mirabilis, — albo gdy na świadectwo

cnót westalki powołuje się samą boginię: numen Vestae (V. matris) comprobavit, honoravit.

A przecież i w rzędzie tych, których życie w ramach reguły potoczyło się spokojnie, znajdujemy zagadkę. Kryje ją głaz marmuru, przed wiekami kowany w piedestał, który podtrzymywał statuę vestalis maximae w portyku Atrium. Z uwielbieniem, a może i cichą zazdrością, bo gdzież jej nie bywa, spoglądano na widniejący napis strony przedniej:

OB MERITVM CASTITATIS
PVDICITIAE ADQ. IN SACRIS
RELIGIONIBVSQVE
DOCTRINAE MIRABILIS
CIIIIIIIIE V. V. MAX.
PONTIFICES V. V. C. C.
PROMAS. MACRINIO
SOSSIANO V. C. P. M.

A gdy wzrok padł i na prawy bok złomu, wychylały się ku patrzącemi słowa:

DEDICATA V IDVS IVNIAS
DIVO IOVIANO ET VARRONIANO
CONSS

Napisy ta mówiły, że dzień 9. czerwca 364 roku, w którym obchodzono święto Westy (Vestalia), był zarazem niezwykłem świętem domowem. W dniu tym przesławne kolegium pontifików z samym pontifex maximus na czele odsłoniło pomnik ku czci naczelnej kapłanki Westy w uznaniu jej nieskalanego dziewictwa i skromności niewieściej oraz wybitnego znawstwa obrzędów religijnych i ofiarniczych. Między rokiem 364 a 394 t. j. rokiem ustawienia statuy w Atrium a rokiem zamknięcia świątyni i zniesienia kapłańskiego urzędu Westy, przeciągnęła nad pomnikiem jakaś burza, która starła imię westalki. Po roku 394 dom zmienił lokatorów, — dla nowych mieszkańców był pomnik przedmiotem obojętnym. Kiedy z czasem dom opustoszał, a nawet stał się ruiną i zwaliskiem, pomnik poszedł w zapomnienie. Zainteresowano się nim jeszcze chwilowo w wiekach średnich jako materyałem na wapno i już go na ten cel spreparowano wraz z innymi pomnikami, którym poodtrącano cokoły i wszelkie części sterczące. — ale jakoś się ostał, choć w tej rozdrobionej formie. Nad całą „abominatio desolationis“ przybytków Westy rozpostarła litościwa ziemia swój płaszcz jakby dla stwierdzenia wiary stoików, zapisanej także u Ovidiusa (Fasti VI. 267): „Vesta

eadem, quae terra". Odsłoniły je poszukiwania lat 1872—1901, wśród których 5. listopada 1883 przywróconą została światłu dziennemu i nasza baza. Ustawiona najpierw w północnej części Atrium u dawnego wejścia, w czasie pogłębienia wykopalisk w tej stronie przesunięta została na południe jako trzeci, licząc od zachodu, objekt archeologiczny tego rodzaju. I tam jej szuka oko obserwatora, który znajdzie się na arei domu westalek

W przedstawionych losach pomnika pozostanie tajemniczym punktem wyskrobanie imienia kapłanki. Z historyi Rzymu wiemy, co znaczy usunięcie imienia z aktu czy z zabytku. Damnatio memoriae nie pociągało za sobą takiego zniszczenia, jakiego dopuścili się Bolończycy podczas swego konfliktu z Juliuszem II, strącając z fasady S. Petronio i druzgocząc rzeźbę dłuta Michała Anioła, która przedstawiała papieża. Wystarczało usunięcie imienia. Dzięki temu mamy zachowane posągi cesarzy, których pamięć skazano na zatarcie, mamy w całości taki zabytek jak łuk Septimiusa Severa, gdy po zamordowaniu swego brata i współregenta Gety zadowolił się Caracalla zastąpieniem jego imienia przez rozszerzone ojca i własne tytuły.

Ale dręczące naszą ciekawość budzi się pytanie, co było powodem, że na westalkę sławioną i tak zaszczyconą wydano wyrok, jaki w rodzinie tylko wyrodną jednostkę mógłby spotkać. „Nec nomen eius nominetur amplius!" Incest, który w przewinieniach westalek nasuwałby się w pierwszym rzędzie, byłby tu prawie nie do pomyślenia, gdy się zważy, że przełożoną westalek zostaje „natu maxima virgo" (Ovid. Fasti 4,639). Kapłanka, całe życie jaśniejąca czystością obyczajów i dla niej wielbiona, miałaby się zapomnieć na starość? Bo taki wiek przyjąć trzeba dla tych Virgines vestales maximae, mimo że odkopane statuy ukazują je w wieku około lat 50. Spokojny żywot w dostatkach mógł je konserwować. Rzeźbiarz, choć uwydatniał rysy indywidualne, zapewne nie wyzbywał się myśli, że rzeźbi kobiety, zwłaszcza że pozwalała mu na to sztuka, która przeszła przez attycystyczny kierunek czasów Hadryana, wprawdzie bez całkowitego poddania się mu, jak świadczy realistyczny portret Caracalli. Gdyby przyjąć nawet nieprawdopodobny upadek starej kapłanki, to wykluczyć się musi możliwość, aby taki fakt nie odbił się głośnem echem przy napięciu ówczesnych antagonizmów religijnych. Wszak to czasy reakcyi pogańskiej, która wydała Juliana Apostatę — bezpośrednim jego następcą był wspo-

mniany w omawianej inskrypcyi Jovianus, który tylko ośm miesięcy panował, — ponawiany wobec dwóch cesarzy, Gratiana i Valentiniana II, a udaremniony dzięki wpływom biskupa Medyolanu św. Ambrożego protest senatora Symmacha przeciw usunięciu posągu bogini Victoria z senatu, który już miał większość chrześcijańską, odbudowę portyku Deorum consentium przez prefekta miasta Vettiusa Ageriusa Praetextata, jak głosi odsłonięty od roku 1830 i zrekonstruowany napis portyku z cellami „deorum consentium sacrosancta simulacra cum omni loci totius adornatione cultu in formam antiquam restituto Vettius Praetextatus v c. praefectus urbi reposuit“ Ileż w tych słowach jeszcze upartej wiary w bogów i to w r. 367, a więc w przededniu tworzącego się już pojęcia „paganismus“ religii zaścianków sielskich w przeciwieństwie do uznanego przez państwo i przyjętego za religię państwową chrześcijaństwa! Symbolem wiary jest tu dwunastka Varrona, jak też ustalił ją z Olimpijczyków w stoa ateńskiej *ἀγορά* malarz Eufranor, a którą triskaidekadyczne hipotezy dzisiejsze starają się rozszerzyć, podsuwając między innemi podobną myśl Konstantynowi W., gdy chciał, aby sarkofag jego stanął w środku obiegających 12 nisz z kenotafami Apostołów. Por. Otto Weinreich. Triskaidekadische Studien (Bd. XVI. Heft 1, der religionsgeschichtlichen Versuche und Vorarbeiten. Giessen 1916). Zdarzenia społeczno-religijne 2 połowy IV w. chwyta z wrażliwością czułej kliszy literatura ówczesna. Upadek przeoryszy westalek byłby senzacyjnym tematem. A jednak o nim głucho. Gdy trudno doszukać się śladu przymusowego usunięcia kapłanki z kollegium westalek, przyjąć wolno dobrowolne jej wystąpienie, a przecież takie, że imię jej skazywano na zapomnienie w tych miejscach, których dotąd była ozdobą i chlubą. Mogła niem być tylko dezercya wśród rozgorzałej walki i przejścia do obozu przeciwnego. Domysł taki, z ducha czasu płynący, znajduje potwierdzenie w świadectwie człowieka współcześnie żyjącego i piszącego, poety Prudentiusa Clemensa, który głosząc tryumfy Kościoła, w Peristephanon h. 2 pisze:

„Vittatus olim pontifex
adscitur in signum crucis
aedemque Laurenti tuam
Vestalis intrat Claudia“.

„Zdobny niegdyś w odznaki kapłańskie pontifex, zasiąga się pod znak krzyża, a do twego, Laurencyuszu, domu chroni się westalka Claudia“ — słowa te niedwuznacz-

nie mówią, że kadry najwierniejszych obrońców starej religii załamują się, że chrześcijaństwo zwycięsko wdziera się w ostatnie okopy pogaństwa, za którymi padną niedługo i świątynie, zamknięte rozkazem Teodozyusza i Honoryusza, aż otworzą je na nowo czasy Grzegorza W., ale już kultowi prawdziwego Boga. Zdecydowany krok, jaki podejmuje kapłan i kapłanka Prudentiusa, określony u pierwszego wyraźnemi słowy: „adscitur in signum crucis“, opisuje u drugiej wyraźnie: „eadem Laurenti tuam intrat“, a więc do jakiegoś zapewne domu modlitwy, może zawiązku późniejszego klasztoru. Huelsen skłaniałby się do myśli o S. Lorenzo fuori la mura. Bliżej domu westalek, tuż z drugiej strony forum, wbudował się później w templum Antonini et Faustinae S. Lorenzo in Miranda, z wskazaną w samej nazwie pierwotnie własnością prywatną. Graffitto na trzonie jednej z kolumn świątyni z monogramem Chrystusa o formie bliskiej tym czasom świadczyłby, że wcześnie krążyły tu prądy chrześcijańskie. Zresztą ten czy ów domysł przyjmiemy, będzie to tylko domysłem. Natomiast pewną podstawę do utożsamienia westalki potępionej z westalką Prudentiusa daje nam stan zabytku, na którym w razurze rozpoznaje się początkową literę *C* i końcową *E* jako komponent dwugłoski kończącej imię żeńskie. — Z takiem ustaleniem danych załatwia się nie tylko naukowa strona kwestyi. W ogniu probierczym epoki, który hartował co do siły, a co do jakości złocił charaktery, wychyla się ku nam silna postać niewieścia, która nie znalazłszy dość ciepła i światła przy ognisku Westy, podążyła tam, gdzie jest źródło i pełnia wszelkich zaspokojeń. Staraliśmy się odgadnąć tylko zewnętrzne jej losy. Gdyby żyła w naszych czasach, odsłoniłaby nam niezawodnie swoją duszę w jakich „Wyznaniach“, które na sposób konwertytów miałaby prawo zatytułować: „Vers la maison de lumière“.

*Dr. Wincenty Śmiałek.*

# Dysputa o Bogu między tomistą a modernistą.

M. Pragnąłeś poznać zdanie Chrzanowskiego o książce Zdziechowskiego[1]), więc słuchaj, jak kończy swe cenne uwagi

[1]) Por. Dysputę o *religii*... w Miesięczniku kat. i wych. 1919 str. 178 nn.

„Czy książka *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa* jest książką prawowierną czy heretycką, czy jej autor jest biegły czy niebiegły w nauce katolickiej, czy jest czy nie jest modernistą — o tem wszystkiem piszący te słowa nie ma najmniejszego prąwa zabierać głosu, ani też najmniejszej ochoty łamać sobie nad tem głowy, tem bardziej, że mu to zupełnie wszystko jedno. Ma jednak prawo myśleć i powiedzieć, że książka to tak szlachetna i uczciwa, tak nawskróś przeniknięta duchem religijnym i miłością ideałów chrześcijańskich, że znajdzie niezawodnie żywy oddźwięk w sercu każdego, kto za punkt ciężkości religii uważa jej stronę nie dogmatyczną, tylko moralno-uczuciową i kto poczytuje religię za słońce, około którego obracać się powinno całe życie ludzkie". (Z epoki romantyzmu — str. 384).

T. Więc to ma być ta wyższa religijność polskich królów-duchów?! „Nie łamać sobie głowy", czy zapatrywanie jakieś jest prawowierne czy modernistyczne, lecz zadowolić się poczytywaniem religii za *słońce*, około którego obracać się powinno całe życie ludzkie. Bardzo wątpię, czy na taką religię modernistów polskich zgodziliby się najwybitniejsi moderniści zachodu.

M. Czemu? T. Wszak po wydaniu encykliki Pascendi ukazały się wnet z kół modernistycznych różne antyencykliki, których autorzy — że użyję germanizmu twego polonisty — „łamali sobie głowę" najwięcej nad tem, jak ich mógł Papież posądzać o jakieś dążności ateistyczne, a tymczasem moderniści polscy nie wstydzą się głosić *sabeizmu*, który już tak dawno potępił Mędrzec Pański: A ludzie wszyscy są nikczemni, w których nie masz znajomości Boga i z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć tego, który jest, ani przypatrując się sprawom, obaczyli, ktoby był ich sprawcą, ale albo ogień albo wiatr... albo obrót gwiazd albo słońce i księżyc za sprawce okręgu ziemi bogi mieli; w których piękności kochając się, jeśli je bogami być mniemali, niechże wiedzą, jako nad nie piękniejszy jest panujący nad niemi, gdyż sprawca piękności to wszystko stworzył (ks. Mądr. 13 1-2).

M. Hola! protestuję przeciw takim bezpodstawnym oskarżeniom!

T. Więc cóż to znaczy: poczytywać religię za słońce? Albo to tylko frazes, którym chce się zastąpić nieznajomość choćby etymologicznego znaczenia religii, albo jeśli zawiera jakąś treść, to chyba oznacza kult słońca i gwiazd, który właśnie stanowił religię Sabejczyków.

M. O ciasnoto tomistyczna! Ani to frazes ani to sabe-

izm, lecz przepiękna charakterystyka religii Kanta, Euckena i Tołstoja, którzy — jak podniósł w swem dziele Zdziech., a przytakuje mu Chrzan.— uważając za punkt ciężkości religii jej stronę nie dogmatyczną, tylko moralno uczuciową, ukazali w niej wspaniałe słońce z jego ożywczym i dobroczynnym wpływem. Niestety — pisze słusznie Chrzan. (str. 372—373)—„nie dla wszystkich jest to rzeczą jasną jak słońce: bardzo wielu, u nas przynajmniej, poczytuje niejednego z tych myślicieli i moralistów, których zasługi około rozbudzenia religijności w spragnionych jej duszach ludzkich tak przekonywająco i pięknie wyjaśnił Zdziechowski, za szkodników, za niszczycieli religijności i moralności. Czegóż to po śmierci Tołstoja nie wypisywał o nim krakowski *Przegląd polski*, albo czegoż to o Kancie i Euckenie nie wypisywał jezuicki *Przegląd powszechny?* Przecie — mówi się i pisze u nas — to heretycy, więc nie może i nie powinno być mowy o ich dobroczynnym wpływie na uczucia religijne, przynajmniej o wpływie bezpośrednim; bo dobroczynny wpływ pośredni przyznaje się im łaskawie, ze względu, że pobudzają myślicieli i moralistów prawowiernych do obrony zagrożonej prawowierności. Otóż Zdziechowski nie podziela naturalnie ego ciasnego poglądu, rozumie bowiem doskonale i odczuwa głęboko tę prawdę, że każdy powiew z dobrej myśli poczęty, przeczyszczając atmosferę, przynosi swój owoc, że każdy, bez względu już nie tylko na swoje przekonania filozoficzne, ale i na swoje wyznanie, a nawet na brak oficyalnego wyznania,— że każdy bez wyjątku, kto duszom ludzkim umie udzielać wstrząśnień religijno-moralnych, jest dobroczyńcą ludzkości, jest budownikiem kultury moralnej i religijnej, a zatem budownikiem królestwa Bożego na ziemi".— I cóż się tak drwiąco podśmiechujesz? Widać i ty podzielasz ciasnotę Przeglądu polskiego i powszechnego.

T. Możebyś mi powiedział, kiedy to — przed wojną czy w ciągu wojny-pisali Zdziech. i Chrzan. swe uwagi o dobroczynnym wpływie religii Kanta i Tołstoja, tych wielkich budowników kultury religijno-moralnej i Królestwa Bożego na ziemi?

M. Zdziech. pisał swą książkę jeszcze przed wojną, a Chrzan. ogłosił po raz pierwszy swe uwagi w „Prawdzie" warszawskiej w r. 1915. Ale cóż to ma do rzeczy... a tem bardziej do śmiechu.

T. Więc wolno było przed wojną i z początkiem wojny Zdziechowskim i Chrzanowskim śmiać się i drwić ze zwycięskimi Prusakami i Moskalami z ciasnoty katolików a na-

wet posunięto się do denuncyacyi Przeglądu polskiego i -po wszechnego, że umieściły ujemną krytykę Tołstoja i Kanta, a nie wolno dziś wobec tego, co się dzieje w ojczyźnie tych „słońc dobroczynnych", uśmiechnąć się z politowaniem nad „szeroką oświatą" modernistów polskich. Z owoców ich poznacie je — powiedział sam Chrystus o nauce fałszywych proroków (Mat. 7, 16) — i oto spełniają się — nie wiem już po raz który — one słowa boskiego Budownika prawdziwej kultury religijnej i moralnej, będącej antytezą kultury pruskiej i bolszewickiej.

M. Ależ to tylko nowy dowód ciasnoty — uważać kulturę Grenzschutzu czy Trockiego za dzieło Kanta lub Tołstoja.

T. *Distinguo.* Nie jest to dzieło bezpośrednie. *Transeat.* Nie jest to dzieło pośrednie: *simpliciter nego et explico.* Jeżeli Kant, filozof protestantyzmu, jak go nazwał moralista germański Paulsen, wytężył wszystkie swoje siły na to, aby w krytyce czystego rozumu „udowodnić", że Boga, który jest Stwórcą i Celem wszystkiego, najwyższym Prawodawcą i Sędzią, nie można poznać światłem rozumu naturalnego z rzeczy stworzonych, to tem samem upoważnił do tego jasnego jak słońce wniosku, że taki Bóg nie istnieje, bo gdyby istniał, toby się dał poznać, a jeżeli taki Bóg nie istnieje, to hulaj duszo germańska! I nie na wiele już tu przyda się mówić o Bogu jako postulacie rozumu praktycznego i porządku moralnego, bo jeżeli rozważanie rzeczy stworzonych nie może przekonać o istnieniu Boga, to niewyraźne pragnienie osobistego rozwoju bez granic jest podstawą daleko bardziej kruchą dla Jego idei — jak słusznie mówi X. Pawlicki.[1]) A to samo powiedzieć trzeba o innych próbach, szukających punktu oparcia dla idei Boga czy w uczuciu czy w immanencyi życiowej, bo „prawda subjektywna — jak pisze Papież w encyklice Pascendi-może nadawać się do igraszki, ale nie przynosi żadnego pożytku człowiekowi, temu bowiem *najwięcej zależy na wiadomości, czy jest poza nim Bóg,*

---

[1]) Por. jego wykłady o życiu i nauce Kanta (litograf. Kraków 1895, str. 245), gdzie usiłowanie Kanta, żeby wprowadzić napowrót Boga do swego systemu, w którym niema dla Niego żadnego miejsca, jak pokazała krytyka czystego rozumu, zowie nie tylko nielogicznem, ale i niegodnem Boskiego Majestatu, bo jaka jest rola Jego w porządku moralnym? Chyba będzie On wynagradzał postępowanie jednostki, która o własnej sile, jak się jej podoba, postępuje a tylko szczęśliwości od Boga się domaga. Już Cycero powiedział, że prosi Jowisza o urodzaj, zdrowie, majątek, ale o cnotę nikt go nie prosi, bo tę sobie każdy sam zdobywa; podobnie pogańską jest teorya Kanta. Por. nadto na str. 188—208 krytykę nieuzasadnionych zarzutów Kanta przeciw dowodom rozumowym na istnienie Boga.

w którego ręce kiedyś wpadnie, czy też go niema". I zaiste czyż to nie igraszka z pojęciem Boga prawdziwego, jeżeli w ojczyźnie Kanta wymyślono sobie boga niemieckiego? Czyż to nie igraszka z pojęciem Boga i Chrystusa, jeżeli Tołstoj głosił i szerzył idee anarchistyczno-socyalistyczne w imię prawdziwego chrześcijaństwa?

Jakże inaczej zapatruje się na ten problem i sam Chrystus i wielki Jego Apostoł Paweł i wielki teolog chrześcijański Tomasz z Akwinu. *Twórca kultury chrześcijańskiej* rzekł: Ten jest żywot wieczny, aby *poznali* Ciebie Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa (Jan 17, 3.). *Apostoł narodów*, kreśląc w liście do Rzym. ponury obraz bałwochwalstwa i życia sprośnego pogan, pisze (1, 18—20), „że przez nieprawość gnębią poznaną prawdę Bożą. To bowiem, co o Bogu wiedzieć można, jawne jest dla nich... *Bo niewidzialne doskonałości Boga od stworzenia świata z dzieł jego widzialnymi się stały dla naszego umysłu, jak wieczna moc jego i bóstwo* tak, iż od winy wymówić się oni nie mogą". *A książę teologów katolickich św. Tomasz*, trzymając sią tych wzkazówek Chrystusa i Apostoła Pawła o możliwości poznania Boga i potrzebie tego poznania dla życia cnotliwego i szczęśliwego, zaczyna w swej Summie wykład teologii od rozważania, co mówi o Bogu Objawienie i co powiedzieć może rozum, aby dopiero na tym fundamencie wiary rozumnej (a nie uczuciowej tylko) budować etykę, ascetykę i mistykę. W ten sposób staje się naprawdę religia w świecie duchowym tem, czem jest w świecie materyalnym słońce, które i oświeca światłem i ogrzewa ciepłem; a głosiciela takiej religii i to nie tylko słowem ale i życiem mogą słusznie przedstawiać sztuki piękne i ze słońcem na piersi i z aureolą nad głową.

M. I skądże to zaczerpnąłeś te wszystkie wiadomości? Pewnie z Przeglądu powszechnego i polskiego! Otóż radzę ci, żebyś i do innych prac zaglądnął. Gdybyś np. wziął do rąk pracę takiego znawcy Kanta jak prof. Wartenberg i przeczytał choćby jego wstęp do polskiego przekładu „Krytyki praktycznego rozumu" (Lwów, 1911) to byś się przekonał, jak niesłuszne i nieścisłe są twoje wnioski i wywody.

T. Miałem w rękach tę pracę i powiem otwarcie, że tylko utwierdziłem się w mojem dawnem przekonaniu, czytając te rozliczne zastrzeżenia, dopiski i subtelne dystynkcye, przy których pomocy chciałby autor namówić — o ile można nawet katolików i tomistów — do czołobitności przed słońcem protestantyzmu germańskiego. Ostatecznie pomyślałem

sobie: ot Niemiec jest i nie wypadało mu niepochlebnie pis ć o swoim rodaku.

M. Ależ Wartenberg — to profesor na polskiej wszechnicy lwowskiej. Jeśli zaś razi cię jego nazwisko niemieckie, to posłuchaj, co tacy z nazwiska Polacy jak Zdziechowski i Chrzanowski sądzę o Kancie i Tołstoju.

„Kant zdaniem Zdziechowskiego — pisze Chrzan. na str. 371 — wywodząc religię z głębin świadomości moralnej, określając ją, jako uznanie powinności, za przykazanie boże, czyniąc ją najwyższym wykwitem cnoty, utorował drogę temu pogłębieniu, rozszerzeniu i wzmocnieniu uczucia religijnego, które się dokonywać zaczyna teraz, gdy ewolucya myśli wezwała tych wszystkich, którzy w religii najcenniejszą skarbnicę życia duchowego uznają, do przeniesienia jej z mniej więcej kruchych rozumowych podstaw do głębin sumienia; w tem znaczeniu filozofia Kanta jest odmładzającą krynicą: wobec zewsząd wywieranych napaści"...

T. Pzepraszam, że przerwę i zapytam się, jak też długo trzeba pić z tej cudownej krynicy pruskiej, żeby odmłodnieć i czy też znać na owych wielbicielach Kanta to odmłodnienie?

M. Spytaj się ich samych, nie mnie; tu chodzi o odmłodnienie religijne, a to rzecz prywatna. Tyle tylko powiem, że jeżeli mi będziesz przerywał takiemi pytaniami średniowiecznego inkwizytora, to zamknę książkę, boś niegodzien słuchać takich genialnych pisarzy.

T. Mea culpa. Już będę słuchał z uwagą.

M. (*czyta dalej na str. 371.*) „Tołstoj, który kazał szukać dowodu istnienia Boga nie w rozumie, tylko w sercu, był przez to zwiastunem kierunku, który, zaznaczając się coraz silniej we współczesnej myśli katolickiej, jest reakcyą przeciw scholastyce, przeciw intellektualistycznemu traktowaniu zagadnień najgłębszych, tych, co sięgają poza powierzchnię zjawisk; bez końca spierać się można z Tołstojem, jako filozofem, teologiem i egzegetą... ale nie wolno mierzyć się z nim jako moralistą; cnoty, które on głosi, są to najwyższe wykwity chrześcijaństwa; nie znamy pisarza, któryby tak odczuł obrzydliwość grzechu i z taką energią głosił absolutny charakter prawa bożego, prawa miłości".

T. Czy to naprawdę tam tak wydrukowane, jak czytasz, bo zdaje mi się, że ty od siebie coś dodajesz i drukujesz kosztem Chrzanowskiego.

M. Nie wierzysz? — to czytaj sam!

T. Ależ to zabawne! Schowajcie się Tomasze i Alfonsy! Tołstoj — największy moralista chrześcijański! Zaiste —

tu już nie głowę łamać, ale boki zrywać! Czytaj, proszę cię, czytaj dalej, bo w tych ciężkich czasach przyda się usłyszeć coś zabawnego.

M. Co?! Ty sobie chcesz śmieszki urządzać z takiego moralisty, jak hr. Lew Tołstoj, prorok z jasnej Polany?! Skończyłem (*zamyka książkę.*)

T. I nie dasz się już namówić do dalszego czytania?

M. Nie — i jeszcze raz — nie!

T. Ha! cóż robić. Na upór nie ma lekarstwa. Płakać jednak nie będę, lecz wezmę sobie swoją Summę i odczytam ten — zdaniem francuskiego komentatora[1]) — genialny artykuł o pięciu drogach wiodących z tego świata do Boga (S. th. I p. qu. 2. a. 3). *Utrum Deus sit*? Ad tertium sic proceditur. Videtur, quod Deus non sit. Quia si unum contrariorum fuerit infinitum...

M. Ależ to wstyd i prowokacya — czytać w wolnej Polsce po łacinie.

T. A czy może wydał Chrzanowski Summę po polsku?

M. Co?! Chrzan. miałby się bawić w tłumacza jakiegoś dzieła średniowiecznej scholastyki? Tożby to było z ujmą dla jego godności profesora Uniwersytetu.

T. Więc z ujmą było dla godności profesora akademii krakowskiej Petrycego, który w okresie złotym naszej literatury przyswoił językowi polskiemu kilka ksiąg Arystotelesa, tego filozofa starożytnego, tak wysoko cenionego przez św. Tomasza? Więc z ujmą jest dla godności profesora wszechnicy lwowskiej Porębowicza, który pięknym wierszem polskim przełożył Boską komedyę Dantego, zwaną przez wielu Summą poetyczną św. Tomasza? Więc miałoby być z ujmą dla godności profesorskiej tłumaczenie dzieł Doktora Anielskiego, który chyba bliższy jest duchem naszemu katolickiemu narodowi i milszym być winien niż protestancki Kant lub schyzmatycki Tołstoj? Zresztą — zdaje mi się — dla nikogo i w wolnej Polsce nie będzie z ujmą czytać jakiegokolwiek autora w oryginale, a więc i św. Tomasza po łacinie. Żeby jednak nie razić twego przeczulonego patryotyzmu, spróbuję ubrać w szatę polską łacinę Akwinaty.

Zdaje się, że Bóg nie istnieje. Bo jeśli wśród przeciwieństw jedno będzie nieskończone, to drugie całkiem zniknie. Lecz imię „Bóg" oznacza w powszechnem rozumieniu Dobro nieskończone. Gdyby więc istniał Bóg, nie byłoby żadnego zła. Lecz zło jest w świecie, więc Boga niema.

---

[1]) *Pégues,* Commentaire français littéral de la Somme Théologique de Saint Thomas d' Aquin I. Toulouse 1907, 110.

M. A bodajże cię z takiem tłumaczeniem! Przecież to najwidoczniejszy dowód ateizmu, którego chyba nie chciał głosić twój Tomasz.

T. Pewnie, że nie chciał glosić i nie głosił. I dość uważyć jedno słówko: *Videtur — zdaje się*, aby zrozumieć, że nie chodzi tu o dowód, lecz o zarzut ateizmu, który przy końcu swego artykułu (ad 1), nie tylko św. Tomasz zbija, ale jeszcze zwraca przeciw ateistom, przypominając słowa św. Augustyna (Enchirid. c. II), *„że Bóg, będąc najwyższem dobrem, żadną miarą nie dopuściłby do istnienia zła jakiegokolwiek w dziełach swoich, gdyby nie był tak wszechpotężnym i dobrym, że nawet ze zła dobro czyni"*. Jest to więc nie brak, ale objaw i znak nieskończonej dobroci Bożej, że dopuszcza złe, by je obracać na dobre.

M. O! ładny objaw dobroci Bożej i obracania zła w dobre, gdy tego zła nie ubywa, ale jeszcze przybywa. Przecież choćby ta wojna ze swemi strasznemi następstwami świadczy, że Boga dobrego niema.

T. A jednak byli tacy i to nie-ateusze, którzy tę wojnę dawno przewidywali, a nawet o nią prosili jak np. nasz Mickiewicz, spodziewając się, że to zło wojny Bóg wszechmocny, miłosierny i sprawiedliwy potrafi obrócić na dobro ojczyzny naszej. I oto w oczach naszych spełniły się te nadzieje, którym tylekroć i my dawaliśmy wyraz w chorale Ujejskiego, wznosząc z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej, błagalny głos do Boga o zwycięstwo i zmartwychwstanie, abyśmy wtenczas jeszcze śmielej odpowiedzieć mogli podłemu bluźniercy: Bóg był i jest!

M. Ależ to poezya — to nie nauka, która nie może i nie powinna przy wyjaśnianiu zdarzeń tego świata uciekać się do jakichś wpływów pozaświatowych; a dodam, że i nie potrzebuje, bo co się dzieje w świecie: dobre czy złe, da się zupełnie wytłumaczyć czy siłami naturalnemi czy rozumem ludzkim czy dobrą lub złą wolą ludzi.

T. Znany był i ten zakapturzony ateizm nowszych agnostyków św. Tomaszowi, jak widać *z drugiego zarzutu* w artykule o istnieniu Boga: Co może być dziełem kilku przyczyn, nie jest dziełem wielu. Lecz wszystkiego, co zdarza się w świecie, można wskazać przyczynę, choćby się przypuściło, że Boga niema; bo to, co naturalne, da się odnieść do przyczyny, jaką jest natura; to zaś, co jest wynikiem powziętego zamiaru, da się odnieść do przyczyny, jaką jest rozum ludzki lub wola. Więc niema konieczności przyjmować istnienia Boga.— I owszem jest taka konieczność—od-

powiada na ten zarzut św. Tomasz (ad 2) — bo gdy się uważa, że działanie natury jest celowe dzięki kierownictwu jakiejś wyższej przyczyny działającej, więc trzeba ostatecznie i to, co naturalne, odnieść do Boga jako przyczyny pierwszej. Podobnie i to, co się dzieje pod wpływem powziętego zamiaru, trzeba sprowadzić do jakiejś wyższej jeszcze przyczyny, niż jest rozum i wola ludzka, bo te są zmienne i niedoskonałe; wszystko zaś, co zmienne, niekonieczne i niedoskonałe, trzeba odnieść do jakiejś pierwszej przyczyny niezmiennej i koniecznej — jak to wykazuje główna część artykułu, w której jest mowa o pięciu drogach wiodących z tego świata do Boga.

Istnieje świat, złożony z bytów zmiennych, powstałych w czasie, istniejących przygodnie, mniej lub więcej doskonałych, celowo uporządkowanych, a więc istnieje i istnieć musi przyczyna niezmienna, niestworzona, konieczna, najdoskonalsza i najmędrsza, którą wszyscy zowią Bogiem. Bo cokolwiek istnieje i żyje, musi mieć racyę swego istnienia i życia i to albo w sobie samem albo w czemś drugiem. Rzeczy tego świata martwe czy żywe nie mają w sobie dostatecznej racyi istnienia, ruchu i życia, bo jak widać z doświadczenia, powstają w czasie i ulegają ciągłym zmianom pod wpływem działalności drugich, mają pewne doskonałości, ale w ograniczeniu i zależności od drugich tak, że z siebie są właściwie niczem. A więc istnieje i istnieć musi Istota, która jest pra-źródłem i pierwszą przyczyną wszystkiego, która wszystko pod miarą i liczbą i wagą rozrządza (ks. Mądr. 11, 21), która mając w sobie racyę istnienia i życia, czyli istniejąc z siebie i przez się, jest tem samem pełnią bytu i życia, jest życiem samem, Doskonałością i Rzeczywistością samą: *Actus purus*, jak się wyraża scholastyka za Arystotelesem — jest *Tym, w którym żyjemy, ruszamy się i jesteśmy* — jak mówił św. Paweł w pośród Areopagu ateńskiego (Dzieje Ap. 17, 28), — jest *Tym, który jest* (Jahve, *ὁ ὤν*, ipsum Esse substitens) — jak nazwał się sam Bóg, przemawiając z krzaku ognistego do Mojżesza (ks. Wyjścia 3, 14). Oto szkic dowodzenia św. Tomasza[1]).

[1]) Dla lepszego zrozumienia tego dowodzenia por. z dawniejszych prac teologów *polskich: Skargi*, Areopagus (Kraków 1609), *Makowskiego*, Theologia christiana (Cracoviae 1682, 27—36; z nowszych: *Waisa*, Czy i jaki jest Bóg? (Obrona religii kat. t. II. str. 46—100, Przemyśl 1912), *Woronieckiego*, Z powodu ostatniego dzieła prof. Zdziechowskiego (odbitka z Miesięcznika kat. Lwów 1916), *Sieniatyckiego*, Modernizm w książce polskiej (Przegląd powsz. 1916), *Nuckowskiego*, Czego Pan Bóg nie może? (Przegląd powsz. 1918), *Lutosławskiego*, Teologia, T. I. Bóg jako przyczyna (str. 45—52, Warszawa 1919).

M. I to suche rozumowanie ma być drogą wiodącą do Boga?! Ależ to raczej labirynt, w którym zabłąkać się można. I słusznie mówi za Zdziechowskim Chrzan., „że gdyby św. Piotr zjawił się wśród nas takim, jakim był, gdy ze świata tego schodził, to niezawodnie zabłąkałby się w labiryntach dzisiejszej teologii dogmatycznej i nie zdałby egzaminu już nie tylko z dogmatyki, ale nawet z katechizmu" (str. 377).

T. Niema strachu! To ja kleryk dałbym sobie radę przy egzaminie z dowodami tomistycznymi na istnienie Boga, a św. Piotr nie dałby sobie rady? Ale po co takie niesmaczne dowcipy i żarty? Jakże poważniej i z dowcipem prawdziwie estetycznym traktuje rzecz poeta tomistyczny Dante w swej Boskiej Komedyi, gdzie wprowadza też św. Piotra, ale nie jako egzminowanego, lecz jako egzaminatora wiary tych, którzy chcą się dostać przed oblicze Boga i Chrystusa. I Dante poddaje się temu egzaminowi i zdaje go *eminenter*, wygłosiwszy Credo, najzupełniej zgodne z Credem św. Tomasza. (Raj, pieśń 24).

M. Mylisz się, jeśli sądzisz, że Credo Dantego było najzupełniej zgodne z Credem Tomasza. Przecież Tomasz — jak mówiłeś — chciałby wiarę w Boga podpierać i jakimiś dowodami rozumowymi, a tymczasem Dante — jak widać z tłumaczenia Porębowicza — takowe dowody zupełnie wyklucza, opierając się wyłącznie na danych objawienia Bożego.

T. Więc dla ciebie miarodajnem jest tłumaczenie? Dla mnie miarodajnym jest przedewszystkiem tekst oryginalny, którego myśl — niestety — w tem miejscu sfałszował Porębowicz, acz dobrze i wierniej oddał ją dawniejszy tłumacz Boskiej Komedyi: Stanisławski. Zbadaj zresztą sam, a z pewnością przyznasz mi racyę.[1])

---

[1]) Ed io rispondo: Credo in un Dio
solo ed eterno che tutto il ciel muove,
non moto, con amore e con desio.
Ed a tal creder non ho io pur prove
fisiche e metafisiche, ma dálmi
anche la Verità, che quinci piove,
per Moisè, per profeti e per salmi,
per l' Evangelio e per voi che scriveste
poichè l' ardente Spirto vi fece almi...

A więc do wiary w jednego Boga, który wszystko porusza sam niewzruszony, skłaniają Dantego *nie tylko* dowody fizyczne i metafizyczne, lecz także Prawda, która płynie z nieba przez Mojżesza itd., co jest zupełnie zgodnem z pojmowaniem św. Tomasza i kat. Kościoła, jak również i to, co mówi dalej o wierze w Trójcę św., opierając się wyłącznie na objawieniu ewangelicznem.

Natomiast Porębowicz wkłada w usta Dantego słowa, zawierające

M. To niepodobna, aby taki znakomity romanista i znawca Dantego dopuścił się w tłumaczeniu Boskiej Komedyi jakiegoś fałszu, bo i cui bono?

T. Niestety — w tem miejscu nie dopisał, a cui bono, tego i ja nie wiem. Tłumaczę sobie tem, że w owym czasie z okazyi setnej rocznicy śmierci Kanta szerzył się i u nas przesadny kult dla tego filozofa pruskiego i jego krytyki wszelkich dowodów rozumowych na istnienie Boga — więc bodaj czy temu kantyzmowi nie uległ i prof. Porębowicz, a przez niego i Dante, którego przekładał. Mam jednak nadzieję, że z okazyi sześćsetnej rocznicy śmierci Dantego w roku przyszłym omyłka, krzywdząca dla jego tomistycznego Credo, zostanie naprawiona — zwłaszcza, że inny prof. romanistyki (na uniwers. lubelskim) Paciorkiewicz pragnąłby i to dla dobra narodu polskiego i jego kulturalnego postępu, aby więcej w nim górowała myśl i rozum a nie wyobraźnia i uczucie.[1]) Czyż to nie zapowiedź tryumfu tomizmu? Oby się tylko spełniła!

M. Lasciate ogni speranza!

T. Vederemo!

(X.)

---

myśl ani z tekstem ani z kontekstem niezgodną: „Wierzę w jednego Boga który żywie wiecznie i wzrusza świat, sam niewzruszony, budzący miłość, gdy tchnie miłościwie. Ni przyrodzony i nadprzyrodzony dowód zniewala me wierzące chęci,— ale ta prawda, którą był natchniony Mojżesz, Psalmista i prorocy święci"... Lepiej już oddał myśl Dantego Stanisławski: „Wierzę w jednego, wiecznego Boga, który niewzruszony porusza niebo miłością i wolą. A dla tej wiary *nie tylko dowody mam ja fizyczne i metafizyczne*, lecz mi je daje prawda, która płynie stąd przez Mojżesza, Proroki i Psalmy, przez Ewangelię, przez Was, Apostoły, którzyście pisać naonczas poczęli, kiedy Was ogniem natchnął duch gorący. I wierzę we trzy Osoby przedwieczne, wierzę w ich istność—jedną i troistą, tak że im razem *sunt* et *est* przystoi. Tę to głęboką tajemnicę Boską, com ją tu wspomniał, w umysł mi wraziła Ewangeliczna nauka oddawna: owoż jest źródło, owo iskra święta, która wciąż w promień rozrasta się żywszy i błyszczy we mnie, jako gwiazda w niebie".

[1]) Por. jego artyk. w Przeglądzie powsz. (marzec 1919) pod tyt: *„Niezgoda domowa w historyi i psychice narodu polskiego"*.

Por. nadto *przemówienie K. Ujejskiego* ($^6/_{11}$ 1869 — na uczcie danej dla poety przez młodzież polską w Leodium (Liège), gdzie między innemi mówił: „Mamy cechy, które swoją wyrazistością odróżniają nas od innych narodów na północy. Mamy gorące serce i żywą wyobraźnię. Między te dwa przymioty wbijmy klinem *rozum* — a w przyszłości stać się możemy jednym z narodów, dziejowo innym przewodniczących. Czem była ta trójca, okazał złoty wiek Zygmuntów. Czem było uczucie i fantazya bez rozumu, okazał wiek, w którym zatraciliśmy ojczyznę. Bo natenczas uczucie wyrodziło się w prywatę i rozpustę, a nie zapominajmy, że nawet spisek targowicki nie składał się ze samych tylko zdrajców, byli tam fantaści, którym się zdawało, że bronią złotej wolności i idei republi-

## Egzorta na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny: o czystości.

(Dla uczniów klas wyższych).

Marja niepokalanie poczęta. Gdy słyszymy te słowa, wyobrażamy sobie postać, oblaną najczystszem światłem, bez śladu przyćmienia. Białość bezkresnych śnieżnych pól staje przed oczyma, lazur nieba najmniejszą smugą nie skażony, cisza, o którą nie potrąca nawet najsłabsze muśnięcie powiewu. Niepokalaność! Na dźwięk tego wyrazu człowiek napróżno ogląda się wkoło siebie i szuka. We wszystkiem znajdując jakąś plamę, błąd, jakiś brak, widzi, że właściwie na tej ziemi nikomu i niczemu tego przymiotu przypisać nie można. To też słysząc od Kościoła o niepokalanej Pannie Marji, zwraca się ku Niej religijną czcią przejęty. Z pewną nieśmiałością, bo jakżeż jego oczom grzesznym patrzeć na Niepokalaną, ale i z ufnością, bo przecież Ona wzięta z rodu ludzkiego.

Dlaczego człowiek takiem poszanowaniem otacza to, co bez plamy i skazy, co nieskalane? Dlaczego nawet nie wierzący w Niepokalanej Maryi czcić chcą symbol ideału piękna, dobra, życia szlachetnego? A z drugiej strony z odrazą odwracają głowę od brzydoty, niechlujstwa moralnego, zezwierzęcenia natury ludzkiej? Na pytanie to odpowiadają wszystkie prawa we wszechświecie, które nie znają niewykończenia, bezładu. Pytaj się drzewa, dlaczego ono swe rany zabliźnia, najmniejszego robaczka, dlaczego rzuca się do ucieczki, gdy mu grozi niebiezpieczeństwo. Pytaj, dlaczego żywioły taki opór stawiają, gdy je człowiek chce przełamać. Właściwością istoty ludzkiej, nie nabytą, wyszkoloną, ale naturalną, wrodzoną jest uznawać w życiu człowieka ład jemu odpowiedni, tego ładu się domagać,

---

kańskiej. Jeszcze jedno słowo. Uczciliście mię, kochani Bracia, głównie za pieśń, ktora nie tylko brzmiała w świątyniach, brzmiała i na polu bitwy. Wyznanie „Bóg był i jest“, Polacy zawsze stwierdzali i teraz stwierdzili krwią. Jeszcze na nas nie ciężу ten wstyd, aby kto w naszym narodzie widział potrzebę bronienia istności Boga. Nie pojmujemy Go nieraz, ale Go nie zaprzeczamy. Nauki ścisłe, którym się oddajecie, budzą ateizm tylko w umysłach płytkich; w głębszych (a duch polski jest bardzo głęboki) one potęgują wiarę“.

Niestety — tego wstydu którego jeszcze nie zaznał autor „Chorału“, nabawili w ostatnim czasie Polskę różni haekliści i soeyaliści, kantyści i moderniści.

o niego się starać. Gdzie go znajdzie w mierze najdoskonalszej, tam staje z uznaniem, podziwem, uwielbieniem. Gdzie zaś widzi w naturze ludzkiej bezrząd, braki. plamy, uważa to za chorobę, za stan zły, upadek. Zatem stawiając wezwanie do was: wpatrujcie się i wzorujcie na Niepokalanej, bez zmazy Panience, Kościół nie żąda od was nadzwyczajnych, po nad miarę ludzką i zakres człowieczych spraw, wychodzących czynów. Owszem domaga się, byście wiernie szli za głosem swej natury rozumnej, która czując się upadłą, niedołężną, podziwia idealne wzory, stara się do nich zbliżyć, która wam sen z powiek spędzi, jadło obrzydzi, gdy ją sponiewieracie, a najwyższem zadowoleniem was uraduje, gdy ją zbliżycie do jej ideałów.

Jedna gwiazda biało świeci i słoneczne rzuca blaski w djademie Marji: to Jej czystość. Jasnością oczu, świeżością barwy stara się człowiek tę cnotę Marji na obrazach, posągach wyrazić. Nie znosi najmniejszego rysu, któryby miał wybujałością ludzkich kształtów przyćmić Jej anielską cnotę. Nie chce człowiek, by jego pojęcie o czystości nawet w zewnętrznym wyrazie było wykoszlawione. Za wielki to klejnot ludzkości, by go można przeinaczyć, podrobić, a tak trudnym do rozpoznania uczynić i obniżyć jego wartość. Ten chyba się ważył na to, komu krew, zalewająca mózg falami spienionemi, odebrała rozsądek i władanie sobą lub kto, oddychając wciąż wyziewami zgnilizny moralnej, zawrotu głowy dostaje, ilekroć świeża woń tej prostej, surowej cnoty go doleci. A jednak cóż łatwiejszego dzisiaj, jak spotkać się u ludzi z zupełnem niezrozumieniem i uśmiechem znaczącym, gdy się z nimi rozmawia o tej cnocie? Uśmiech drobna rzecz. Z tej jednak cnoty uśmiech na twarzy człowieka rozumnego a tem bardziej chrześcijanina jest potwornością i bluźnierstwem przeciw Bogu i naturze człowieczej. Może widział który z was, jak ludzie, pracujący w oborze, brudni, zawalani, oblepieni cuchnącem błotem, stają przed drzwiami, nie chcąc wejść do pokoju czystego, póki się nie ogarną z błota, nie obmyją. Mniejby przecież raziło, gdyby taki robotnik zasiadł na złocistem krześle, wsparł nogi na drogocennym dywanie i z marmurowego stolika brał kryształowy kielich z napojem, niż gdy salonowiec wytworny, przesycony rozpustą, z lubieżnym uśmiechem bezwstydnie szydzi z czystości. Wtargnął brudas do świątyni nieskalanej, wodzi rękami po ścianach i mówi: gdzież one czyste? Patrzcie, jakie mają plamy!

W czasach, krwią pisanych, przywykłych do mordów i rabunków, kiedy każdy dobija się władzy, kiedy głodem złota potworne gardziele trawione rzucają się na żer, choćby nim byli ojcowie, bracia, rodacy, wśród wszystkich straszności wojennych strasznym ogniem płonie i świat cały chce ogarnąć bezwstyd. Żyjecie w tym świecie, wdychacie w młode piersi i serca niewinne skażony oddech świata. Nie tylko miasta nasze brudne, domy zaniedbane, ulice zanieczyszczone a ubranie zleżałe, wytarte, ale brodzimy w potopie brudu moralnego. Po co szukać myślą pierwotnego upadłego człowieka przed tysiącem lat, wynajdywać go w pustyniach i puszczach czarnego lądu? Dziś on w całej nagości stoi przed nami rozkraczony na ziemi, brutalny, zdziczały, okropny. Daremnie byśmy się trudzili, gdybyśmy dziś, chcąc poznać, jaką wyznają ludzie religię, patrzyli na ich życie. Patrzyłem na życie człowieka, należącego do Kościoła i bezwyznaniowca, na życie żyda, protestanta, schizmatyka i trudno mi było z ich słów i czynów o ich religji wnioskować. Spełniali odmienne praktyki religijne lub ich zupełnie zaniechali, ale życie jednakie wiedli. Między tymi, którzy się oddawali bezwstydowi, oszukiwali, kradli, rozbijali, szli do więzień, szli na stracenie, niemały odsetek stanowili członkowie Kościoła. Gdzież są chrześcijanie, katolicy, owe ognie na wyniosłych górach płonące, wzory, znaki dla ludzkości, według słów Jezusa? Niezawodnie żyją i dzisiaj czciciele i naśladowcy Jezusa, jednak ich głos przygłuszony, ich zacne czyny milczeniem pominięte, oni sami wykpieni, uważani za próchna, zawadzające przeżytki dawnych czasów!

Ale kiedy tak jest, należy ogromowi zła ogrom dobra przeciwstawić. Na ogień podziemny ogień nadziemny; strącić ciało z ołtarza a ducha tam postawić. Musimy się zdobyć na krzyk taki, by nas usłyszano, na takie czyny, by ich zbyć milczeniem nie można było, musimy tak stanąć na ziemi i owładnąć nią, byśmy my barwę i kierunek życiu nadawali. Były jednostki takie, które całemu światu swego ducha narzucały, taki św. Franciszek z Assyżu, Wincenty a Paulo. Jakiż ogień moglibyście wy młodzi rozpalić wśród świata, gdybyście zechcieli! Ale by tego dokonać, trzeba samemu płonąć, trawić się ogniem rwącym, pożerającym wokoło, na nic nie zważać, nie dbać na trudy, ofiary, na zdrowie, na życie. Jak żołnierze, idący do ataku śmiertelnego lub stojący w szeregu niezłomni wśród łoskotu i błyskawic pękających pocisków, tak i obrońcy

swych przekonań religijnych i swej cnoty, bohaterskie boje staczają, zaprzaństwu i zwyrodnieniu kładąc zapory ogniem swego zapału, życiem nieskalanem. Wpatrzeni w przeczyczystą, Niepokalaną Marję, z białą gwiazdą nad czołem, zasłonięci czystością jako ochronnym wałem, uzbrojeni w miłość Boga i ludzi, są ową cząstką lepszą ludzkości, która się wciąż odradza. Kto mi zdoła piękniejszy widok ukazać, większą radością mię wzruszyć nad ten obraz wymarzony, na którymbym was widział przedstawionych jako rycerzy Marji Niepokalanej, jako drużyny Bożych wojowników, którzy, choć nie wiązali się ślubami, murami nie odgrodzili od świata, kapturami oczu nie zasłonili, jednak są niewinni, biali, czyści, jakby ci Aniołowie święci?

Byście do tego hufca przybocznego Marji mogli należeć, jasnem jest, że koniecznym warunkiem jest, byście tę cnotę Marji kochali, sami ją posiadali, w jej służbie stali. Czyż pogiętej i zmiętej twej postawie całej przystoi biała niepokalana barwa Najśw. Marji? Jak zdołasz się zarumienić ze wstydu, gdyś sam wstyd dawno stracił? Jakżeż twe oko jasnem światłem zachwycić się może, gdy dawno zmętniało, przygasło, zapadło? „Cum horrore et tremore, siadam do słuchanicy, by spowiadać studentów!“ odezwał się raz do mnie jeden z księży. „Ich brudy i plugastwa, których się nasłucham, dławią mię i targają nerwy. A wy prawicie im cuda naukowe, głębokie wykłady urządzacie, gdy oni, jak dzieci słabi, w niewoli zmysłów jęczą, oddani potwornym grzechom czy zboczeniom — tak, że właściwie w myśl nauki Kościoła trzebaby im odmawiać rozgrzeszenia jako nałogowym niepoprawnym grzesznikom!“ Bolesnem dla mnie było słuchać tej mowy, jak może i dla was przykre są te słowa przezemnie powtórzone. Przecież, chcąc ranę uleczyć, trzeba ją odsłonić, usunąć nieczystości, wyciąć strzępy obumarłe, a potem dopiero zalać płynem i spodziewać się uleczenia.

Zatem najpierw wyjść trzeba z dusznych wyziewów, ogarnąć się z błota, obmyć w Sakramencie pokuty, przywdziać białą barwę Marji w Sakramencie Ołtarza, a dopiero wtedy przyłączyć się do rycerzy Marji. Przystąpić do nich, jako żołnierz młody, niewprawny, który patrzy na starszych, idzie w ich ślady, słucha ich, by mógł wytrwać w ich szeregu, stać się ich godnym, z czasem im dorównać. Praca to nielada. Wtedy dopiero właściwie zaczynają się trud i udręka! Wszystkie bowiem prawie inne grzechy człowieka zewnętrzne są. Skąpiec, odrzuciwszy od siebie

kiesę ze złotem, złamał swą chciwość. Włos utrefiony, stroj, ną szatę w krótkiej chwili może człek złożyć do rupieci a tak uporać się ze swą próżnością. Złośliwy język milczeniem można uleczyć. Jedna żądza zmysłowa wrodzona jest, nieodłączna od człowieka a tak rwąca go za sobą, że ogromną cnotą jest, ciałem będąc, nie żyć cieleśnie, wciąż swą namiętność zwalczać, trzymać w więzach, by, przedarłszy się przez granice rozumem wytyczone, nie wtargnęła w dzierżawy, nad któremi duch panuje. Ta jest myśl zawarta w słowach św. Pawła: „Wszelki grzech, jakiby człowiek popełnił, poza ciałem jest. Kto zaś porubstwo popełnia, przeciw ciału swemu grzeszy.“ (I. Kor. 6 18 Hieron. ep. LIV. 287). Stąd to pochodzi, że ludzie tak łatwo rozgrzeszają się od tego grzechu a czystych kuszą słowami: „Nie jest złem to, co należy do natury człowieka!“ Nie myślcież, że kto hołduje zmysłom, mądrzejszy, a kto wstrzemięźliwy, głupszy jest! Jak w ciele człowieka znajdujące się zarazki i pierwiastki różnych trucizn, póki są w ilości odpowiedniej i z należytymi składnikami się łączą, potrzebne są i dobroczynne, tak i żądza zmysłowa potrzebna i dobroczynna jest. Ale jak soki w człowieku sama natura wciąż reguluje, bo inaczej one ją przemogą, zwalą i zniszczą, tak zmysłową żądzę powściągać i regulować ma wciąż rozum, bo inaczej ona zawładnie rozumem, zamroczy go, rozwodni, zniweczy aż tak, że człowiek bydlęcieje. Idźcie do szpitali na oddziały chorób skórnych, nerwowych, do zakładów dla nieuleczalnych, do domów dla obłąkanych, przeglądnijcie statystykę samobójców a przekonacie się naocznie o prawdzie mych słów.

Strzeżcież więc jak najczujniej swej żądzy, nie zwalniając jej więzów. Głusi bądźcie na jej słodkie kuszenie. A na namowę tych, którzyby was chcieli przekonać, że rozumniejszą jest rzeczą słuchać swej żądzy zmysłowej niż być jej panem, umiejcież i wy znaleźć rozumną odpowiedź. Jeśli zaś kto śmiać się będzie z was i szydzić z waszej czystości, przekonani o swej słuszności i o wartości swego postępowania, nie dajcież się onieśmielić zuchwałym bezwstydem drugich. Gdy w twe uszy szeptać ci będzie plugawy żart kolega, śpiewkę bezecną nucić, bezwstydną namową kusić, krzyknijcie mu w twarz: „wieprze na perłach się nie znają!“ Może oprzytomnieje i zobaczy się w prawdziwem świetle.

Trudna ta walka ze sobą samym, zwłaszcza dla tego, kto pobity, ubezwładniony długą uległością. Walką i ćwi-

czeniem dłuższem może jednak człowiek doprowadzić do tego, że bez żadnego wahania i rozważania zdoła każdą pokusę odrzucić od siebie, jak pył osiadły na sukni. Co więcej, — do tego dojdzie, że może za św. Augustynem powtórzyć: „Panie, na Twe przykazanie pomni, nawet w śnie opór stawiamy“ (lib. 12 de Genes. ad litter. cap. 15). Przyczynę tego zjawiska tłumaczy jeden myślący poganin (Plutarch) tak: Jak konie ujeżdżone dobrze idą nawet, choć się nimi nie kieruje, choć woźnica zaśpi, tak człowiek wtedy ma cnotę, jeśli nawet we śnie walczy z tem, co złe i brzydkie; to bowiem jest znakiem, że i zmysły są owładnięte zupełnie przez rozum tak, że chociaż rozum nieczynny, one się zachowują jakby rozumem kierowane. Poganina piękno cnoty zachwycało, rozum go w walce wspomagał, po zwycięstwie zadowolenie wewnętrzne nagradzało. Nas Sakramenta Jezusowe zasilają. Idą przed nami szeregi nieskalanych, postępujących za przeczystą Marją. Blask z po za ziemi tryskających świateł rozwidnia nam drogę. Ustaną rozszalałe wichry namiętności. Jak błędne ogniki znikną oślepiające błyski ognia zmysłowego. Szczęśliwy, kto ni powalić ni złamać się nie dał. Zobaczy wiosnę nie mającą końca, doczeka się słońca, które nie zachodzi nigdy. Czystością w uczynkach, skromnością w mowie, nieskażonością w myślach zasłużcie sobie na to nieskończone szczęście! Amen. *X. P. Nowak.*

# Egzorta na niedzielę II. Adwentu.

## Sw. Jan Chrzciciel wzór charakteru.

„Cóżeście wyszli na puszczę widzieć?
Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru?“
*(Z perykopy).*

Dr. br. Nie była to zaprawdę trzcina, chwiejąca się za każdym powiewem wiatru, ale słowa P. Jezusa stawiają przed oczyma dusz naszych wielką, świętą postać Nauczyciela i Mistrza chylących się do skłonu przedchrystusowych czasów, — spojrzyjmy więc nań jako na jeden z najpiękniejszych i najszlachetniejszych charakterów, jakie nam kreśli Ewangelja, — pamiętając, że praca nad sobą i wyrobienie charakteru to najważniejsza i najpiękniejsza praca naszego życia. Wszak nieustanna pamięc o niej jest myślą przewodnią naszych całorocznych wysiłków i trudów i na godzi-

nach religji i na niedzielnych egzortach i w przystępowaniu do św. Sakramentów.

Dużo macie w ciągu roku dni wolnych od pracy szkolnej, ale niema dni wolnych od pracy nad charakterem, bo tutaj przerwa byłaby ruiną, klęską, zaprzepaszczeniem wszystkiego, bo wtedy na nowo trzebaby wszystko zaczynać.

Wzorem zaś w tej pracy, pomocnikiem w tym znoju, patronem w walce niech będzie dla was św. Jan Chrzciciel — zaprawdę mąż wielkiego charakteru i człowiek zasad — niezłomnych aż do męczeństwa.

Biorąc go dziś za mistrza naszego, zwróćmy pokrótce uwagę na trzy zasadnicze cechy jego charakteru, na trzy cnoty, które niby promienie przedziwnej jasności oświecają jego osobę i działalność i życie całe, a zarazem są tej działalności i życia i charakteru podstawą.

Pierwsza z nich, to jasna, głęboka świadomość swego posłannictwa, świadomość celu swego życia na ziemi i odpowiednie do tego przygotowanie. Św. Jan od dziecka czuł w sobie jakąś iskrę Bożą, słyszał w swej duszy głos Boży wołający go do wielkich rzeczy. I oto, jako młodzieniec, w pierwszym lat swych dziecięcych niemal rozkwicie opuszcza dom rodzicielski, cichy i spokojny dom Zacharjasza i Elżbiety, a biegnie na puszczę nadjordańską. Wiodąc żywot surowy, pustelniczy, modli się, rozmyśla i urabia wewnętrznie, by stać się możliwie najdoskonalszem narzędziem w ręku Boga w przyszłości. A Jan miał odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około biodr swoich, a pokarm jego był szarańcze i miód leśny[1]... Tak żyje tylko człowiek, który żyje nie dla ziemi. Wszystko rzuca, wszystko opuszcza, wszystkiego się wyrzeka dla służby umiłowanej idei, w niej widzi cel swego życia i nigdy jej z oczu nie traci.

Jakiż przecudnym wzorem dla was, św. Jan Chrzciciel, moi Drodzy! Każdy z was choćby najmłodszy, już dziś ma do spełnienia w życiu jakieś posłannictwo. Bóg w wyrokach swoich przeznaczył mu cel życia — dalszy i ostateczny, zbawienie duszy; bliższy, nieznany jeszcze, ale wiadomy o tyle napewne, że się w każdym razie na wyrobieniu siebie, na charakterze jak najszlachetniejszym opiera i nierozdzielnie z nim łączy.

Nie wiesz, mój Drogi, dziś jeszcze zupełnie na pewno, czy będziesz kapłanem, czy nauczycielem, lekarzem, sędzią,

[1]) Mat. 3, 4.

czy inżynierem, ale to wiesz, ale to na pewno, doskonale wiedzieć powinieneś, że masz przedewszystkiem być i że być musisz dobrym chrześcijaninem i dzielnym Polakiem.

I pytam cię, czy ty czujesz tę Bożą iskrę w duszy, czy ją rozdmuchujesz codziennie? Czy pamiętasz, że młodość, że lata szkolne, to dla ciebie czas przygotowania do przyszłości, przygotowania do spełnienia twego celu, twego posłannictwa w życiu? Czy też... czy też moze przez lekkomyślność przez lenistwo, przez niedbalstwo gasisz ogień Boży, ogień ręką Boga rozpalony w twej piersi i nic nie robisz dla przyszłości? Nie żąda Bóg od ciebie, byś szedł na puszczę i żył jak pokutnik, ale i w tem życiu, jakie prowadzisz, musisz być twardy dla siebie, musisz być surowy, musisz strzedz się miękości i zniewieściałości w odzieży i w pokarmie i w dogadzaniu sobie, by wyrósł z ciebie mąż z charakterem, by młodość twoja była błogosławionem przygotowaniem do późniejszej działalności, do spełnienia Bożego powołania w życiu.

To pierwszy rys charakteru św. Jana, to też pierwszy i zasadniczy winien być fundament w budowie charakteru każdego z was.

Drugim zaś rysem jest pokora.

Niema, moi Drodzy, charakteru bez prawdziwej, rzetelnej, chrześcijańskiej pokory. Powiedzmy sobie to szczerze i otwarcie dziś, gdy pycha i zarozumiałość, niby chwast bujny rozpleniła się w stosunkach ludzkich i zagłuszyła wszystko, co szlachetne i dobre!

Kiedy w 30 roku swego życia Pan Jezus wystąpił jako nauczyciel i gromadząc uczniów i rzesze, rozpoczynał swoje wędrówki po ziemi żydowskiej, uczniowie św. Jana, serdecznie doń przywiązani, zaniepokoili się bardzo poważnie. Widoczny był ubytek słuchaczy; coraz mniej ludzi zgłaszało się do ich nauczyciela, coraz mniej prosiło o chrzest pokuty. O Janie zaczęto zapominać... I przychodzą uczniowie jego i przyjaciele do niego i mówią: Nauczycielu, który z tobą był za Jordanem, któremuś ty dał świadectwo, ten oto chrzci, a wszyscy idą do niego[1]). Radźże coś na to, zapobiegaj, bo ostaniesz sam i nikt już nie będzie słuchał twej nauki, wszyscy pójdą za Galilejczykiem... A Jan co na to? Spokojnie i cierpliwie tłumaczy im, iż tak być musi, że on posłannikiem jeno był przed Chrystusem. Że posłannictwo jego — to wesele jego wypełnione

---

[1]) Jan 4, 26.

jest[2]). A kończy swe słowa tem zdaniem prześlicznem i rzewnem dziwnie: On ma róść a ja się umniejszać[3]).

O tak! Jan rozumiał doskonale swoje zadanie na ziemi i gdy je spełnił, odchodził bez żalu, bez wzruszeń. On miał pokorę. A przecież, po ludzku sądząc, łatwą ta pokora nie była. Jan był wielkim prorokiem i miał wpływ i znaczenie niebywałe. Bo też dziwne to były i wyjątkowe czasy. Od kilkuset lat nad ziemią izraelską nie odezwał się już głos proroka. Oczekiwanie Mesjasza doszło do najwyższego napięcia... wszystkie przepowiednie Starego Zakonu wskazywały, że przyjście Jego już blizkie.

Gdy zjawił się syn kapłana Zacharjasza nad Jordanem, na puszczy i uczyć począł prześlicznie, głęboko i głosić chrzest pokuty, wszyscy wychodzili do niego. Szli grzesznicy i rolnicy, szli żołnierze, szły tłumy ludu wieśniaczego; ruszyli nawet Faryzeusze z odległej Jerozolimy. Poruszenie panowało w całym kraju. A wśród słuchaczy i potem po wioskach i miastach poszept szedł cichy a radosny: oto zapowiedziany Zbawca... upragniony...

Jan słyszy to i patrzy ze wzgórka na rzesze tysiączne, zasłuchane w jego głos, uległe... i z całą prostotą i pokorą, która prawdziwą wielkość daje i znaczy, powiada im nie tylko, że nie jest Mesjaszem, ale że on nie godzien nawet Temu, który przyjdzie, rzemyka rozwiązać u trzewika jego...

Oto, Drodzy moi, pokora naprawdę wielkiego człowieka. Bo bez pokory niemasz charakteru. Człowiek zarozumiały i pyszny, to karykatura człowieka. Sam nieszczęśliwy, bo jakby chory na urojoną wielkość i fałsz noszący nieustannie w sobie; nic też w życiu nie zdziała prawdziwie wielkiego, bo cała jego praca w korzeniu zatruta pychą i zarozumiałością, bo on siebie tylko szuka, nie Boga, nie dobra sprawy. O! usuwajcie, wyrzucajcie tę wadę okropną i zgubną z serc waszych. Wszak wyznajecie religję, która pokory żąda, pokory uczy i zawsze, od Boskiego Nauczyciela począwszy, pokorę za wzór Wam stawia. Niechaj ta cnota prześliczna będzie drugą podstawą waszego charakteru.

A wreszcie trzeci rys św. Jana — to niezłomność zasad.

Szerokiem echem po całym kraju odbił się znany wam z historji biblijnej fakt zgorszenia, jakie dał wszystkim He-

---

2) Jan 4, 29.
3) Jan 4, 30.

ród, pojmując w małżeństwo żonę brata swego Filipa. A jednak nikt nie śmiał swego zdania głośno wyrazić. Naród cały spodlony milczał. Usłużność synagogi, potęga opinji, lęk przed królem szły ręka w rękę i nakazywały milczenie.

Aż z nad Jordanu ozwał się głos Janowy. Prosto, otwarcie, po męsku... Nie godzi się jej mieć tobie![1] Nie wolno! Non licet!

Nie lękał się Jan, bo wiedział, że tak kazało mu mówić sumienie i Bóg, bo wiedział, że gdyby był i on zamilczał, zgorszenie dałby ludowi, prorokiem będąc Bożym — a przecie uległym lękowi i obawie. Więc przemówił. Nie wolno!

Twarde to było słowo.

I król oburzył się. Jana zamknął w więzieniu, a wkrótce za szatańskim pomysłem dotkniętej do żywego Herodjady głowa Proroka spadła pod mieczem katowskim. Ale na zawsze, na wieki słowo jego zostało echem odwagi i hartu i niezłomnej mocy przekonania.

A jak u was, moi Drodzy, z tą cnotą, bez której niema charakteru? Ach niestety jakże często, zbyt często rządzi wami nie rozum, nie idea, ale opinja, ale wzgląd ludzki i to nieraz tak fałszywy i wstrętny! Nie wypada według tej opinji być pobożnym, nie wypada być obowiązkowym i kochać swój obowiązek, nie wypada być czystym w myśli i słowie, nie wypada być posłusznym i karnym; często, ach! nazbyt często niestety słyszy się, iż nie wypada nawet być dobrym i za dobrego uchodzić. I oto widzi się w szkole, wśród was fakt dziwny i bolesny, że chłopiec zacny, dobry, pilny, czysty, wstydzi się być takim, by nie wyśmiano jego dobroci. Dla względu ludzkiego, dla fałszywej opinji złych kolegów, przystosowuje się do nich, z początku pozornie tylko, ale młody charakter takich prób bezkarnie nie przechodzi. Nieopatrznie dopuszczona zgnilizna z powierzchni prędko do wnętrza przenika..

O! tutaj przedewszystkiem niech wzorem ci będzie, mój drogi, biedny Przyjacielu, Janowe: Non licet! Znasz naukę Bożą i Boże przykazanie; wiesz, co wolno, a czego nie wolno, bądź odważnym w dobrem, podnieś w górę twe czoło czyste, szlachetne i umiej zwyciężyć fałszywe względy i złą, niedorzeczną opinję. Miej odwagę przekonań, miej odwagę być dobrym!

[1]) Mat. 14, 4.

Oto, moi drodzy uczniowie, garść uwag i spostrzeżeń nad charakterem św. Jana. Ufam mocno, że będą wam one przydatne, wśród tak licznych niebezpieczeństw i pokus, które zagrażają waszemu charakterowi i dotychczasowej owocnej nad nim pracy.

Pamiętajcie więc nieustannie o waszym celu w życiu, o waszem posłannictwie Bożem i nie sprzeniewierzcie mu się przenigdy!

Pamiętajcie o cnocie pokory zwłaszcza w stosunku do rodziców i całej rodziny, — pamiętajcie o potrzebie odwagi i niezłomności przekonań dobrych, szlachetnych, które wynosicie z nauki szkolnej, z tych egzort i nauki religji, umiejcie się oprzeć złemu i w chwili pokusy powiedzieć sobie i drugim: Non licet — nie wolno!

A wtedy okażecie się godnymi uczniami Chrystusowymi i będziecie gotowi raczej największe ponieść cierpienia niż skalać swoją duszę występkiem i zasłużycie sobie na chwałę u wszystkich ludzi dobrej woli i na przyrzeczoną wiarnym Jego sługom nagrodę, czego całem sercu życzę wam wszystkim! Amen.

*X. Józef Winkowski.*

# Na marginesie kursu poznańskiego.

## 1. Egzorta.

Wśród spraw, poruszonych a nie załatwionych na kursie katechetycznym w Poznaniu,[1]) najważniejszą mi się wydaje kwestya urządzania egzorty w szkole średniej.

Przedstawiony na kursie postulat egzorty niepraktycznej dziesięciominutowej i wspólnej dla wszystkich uczniów należy dokładnie przedyskutować.

Postulat jednak „niepraktyczności“, to jest unikania zastosowań praktycznych, nie nadaje się do dyskusyi. Wystarczy odesłać do pierwszego lepszego podręcznika homiletyki.

Natomiast kwestyę różniczkowania i długości egzort chciałbym dokładniej omówić.

---

[1]) Por. Zeszyt Mies. Kat. za sierp. i wrzes, r. b.

Zakres pojęć, rodzaj uczuć i popędów jest zupełnie inny u chłopca (do 14 roku życia), inny zaś u młodzieńca. Chłopiec myśli konkretnie, abstrakcye nużą go i męczą, rozumowania nie pojmuje, toku myśli śledzić nie potrafi. Pamięć nadzwyczajna (w 12-ym roku najsilniejsza w życiu). Uczucia czyste a gorące, przywiązanie i bezgraniczne zaufanie względem dobrych a kochających. Wśród popędów dominuje wciąż jeszcze popęd naśladowczy.

Zupełna przemiana następuje po 14-ym roku życia. Młodzieniec zaczyna myśleć i wnioskować samodzielnie a intenzywnie. Nie zadawala się byle czem, chce wszystko dokładnie zrozumieć. Ślepa wiara, dziecinne zaufanie należy do przeszłości. Krytykuje, szuka, bada. Zasady życiowe, które mu wpojono w krew i kości przez przyzwyczajenie, nakazy i przykład, usiłuje oprzeć na zrozumianych i uznanych racyach rozumowych. Uczucia dojrzewają i wznoszą się o całą skalę wyżej. Dobro, piękno i prawda przestają być słowami bez treści. Skłonność do entuzyazmu, pęd do rzeczy wielkich, bohaterstwa, wolności, potęgi.

Różnice są więc znaczne. Wesoły, roztrzepany, pusty chłopak o złotem sercu, przytem uległy i skromny — a poważny, hardy młodzieniec, lubiący myśleć, dysputować, reformować wszystko i wszystkich. To dwaj różni ludzie.

I jak tu do nich mówić równocześnie? »Konia z rzędem temu, kto potrafi zainteresować i tych, co jeszcze „lac concupiscunt" i tych, co „iam indigent solido cibo"!

I pytam się: Czy to nie jest śmiertelnym grzechem przeciw dydaktyce i pedagogii, jeśli się nie uwzględnia w egzorcie różnic tak głęboko sięgających, tak jasno rozdzielających młodzież na dwie grupy: grupę chłopców i grupę młodzieńców?!

Tłem egzorty dla chłopców powinno być coś poglądowego, konkretnego: przypowieść lub zdarzenie z Ewangelii, żywot świętego (działa silnie na popęd naśladowczy); o ileby się mówiło wyjątkowo na temat jakiś jednolity, uzmysławiać „obrazami obyczajowemi" i przykładami. Pozatem częste zastosowania praktyczne, które starsi potrafią sami wysnuwać.

Egzorta dla wyższego gimnazyum wymaga tła jednolitego: rzucenia jakiejś myśli i przeprowadzenia jej logicznego. Zasady życiowe, które ma młodzieniec przyjąć za swoje, uzasadniać krótko a jasno, dostosowując się do pojęć i poglądów młodzieńczych. Forma zewnętrzna musi być piękna,

gdyż w tym okresie życia piękno zachwyca i porywa (nie wyklucza to ewangelijnej prostoty).

Widzimy więc, że te dwie egzorty ze swej natury muszą być zupełnie różne. Przykład: Mówiąc na początku roku do młodzieńców o pracy, przedstawiam obowiązek pracy, jej znaczenie i cechy, wysnuwając jedną myśl z drugiej, dochodząc w końcu do praktycznych wniosków. Mówiąc do chłopców, unikam wszelkich abstrakcyjnych wywodów i kreślę żywo obraz chłopca obowiązkowego i kontrastowo chłopca leniwego; wnioski i to bardzo silne będą przyjęte przez audytoryum z całem uznaniem.

Co do czasu trwania egzorty — doświadczenie uczy, że dobrze opracowanej egzorty słuchają młodzi uczniowie bez znużenia i roztargnienia około kwadransu, starsi znacznie dłużej. Egzorta dla starszych musi być dłuższa, jeśli się ma myśl jakąś nietylko rzucić, lecz przeprowadzić. Jako normę przyjmuję 15 minut dla młodszych i minimalnie 20 minut dla starszych.

—„Jakże wy urządzacie te wspólne egzorty.?"— pytałem jednego z królewiaków po wieczornej dyskusyi o egzortach.— „Mówimy przedewszystkiem do starszych."—„A cóż młodzi.? Nudzą się?"—„A no tak! Ale niech ksiądz nie występuje z takimi projektami"—przestrzegał przyjaźnie,—„bo będziesz miał ksiądz przeciw sobie wszystkich naszych prefektów".—„Ależ czemu?" pytałem zdziwiony.—„Wy w Małopolsce macie święte życie, my zaś musimy uczyć po trzydzieści godzin tygodniowo, na dwie egzorty nas nie stać."

To jest racya. Ale takie przeciążenie jest czemś nienormalnem. Jeśli jednak w b. Królestwie panują skutkiem braku prefektów nienormalne stosunki w nauczaniu religijnem, to tych nienormalności nie należy petryfikować i rozszerzać na całą Polskę. A to właśnie grozi. W projekcie ministeryalnym przewidziana jest remuneracya za jedną tylko egzortę; odpadnie więc wypłacana nam dotychczas remuneracya za drugą egzortę. Jest to prawie równoznaczne z jej zniesieniem. Caveant consules!

Jak urządzić technicznie nabożeństwo z dwiema egzortami? Bardzo po prostu. Najpierw egzorta dla starszych. Potem msza św. dla wszystkich. W końcu egzorta dla młodszych. O ile istnieje w mieście 2 lub więcej szkół średnich, bardzo jest wskazane łączenie kilku szkół razem, jak to się już praktykuje w b. Królestwie. Jeśliby naprzykład dla 4 gimnazyów urządzono co niedzieli w kościele dwie wspólne egzorty, jedną dla wszystkich starszych, drugą dla wszyst-

kich młodszych, stanowiłoby to nie tylko ulgę dla prefektów, którzyby mogli się porządnie przygotować, wygłaszając tylko co 2 tygonie jedną egzortę, lecz też wielką korzyść dla uczniów, którzyby wreszcie otrzymali, co im się należy; dobrze przygotowaną, zrozumiałą, zajmującą egzortę.

*X. dr. Kazimierz Thullie.*

# „Pasterz“ Hermasa a nauka o grzechach głównych

napisał

**KS. DR. LUDWIK WRZOŁ W WIDNAWIE.**

W rozprawie o początkach historycznych nauki o grzechach głównych, ogłoszonej w tym miesięczniku[1]) wykazałem, że nauka ta wypłynęła z alegorycznego tłumaczenia ośmiu narodów, wrogich Izraelowi, na wybór zaś wad poszczególnych wpłynęły trzy schematy: 1) schemat cnót kardynalnych połączony ściśle z platońską trójdzielnością duszy; 2) stoicki schemat 4 głównych afektów; 3) podział pożądliwości według 4 głównych przedmiotów (ciało, jedzenie, bogactwa, honory). Dziś wracam jeszcze raz do tej materji, bo zdaje się mi, żem znalazł nowe ważne źródło tej nauki, na które dotąd nikt nie zwrócił uwagi. Jest niem „Pasterz“ Hermasa.[2])

„Pasterz“ Hermasa powstał około połowy 2-go wieku w Rzymie, autorem jego bowiem jest Hermas, brat papieża Piusa I. (ok. 140—155). Składa się „Pasterz“ z trzech części: widzeń, przykazań i podobieństw. Wszystkie trzy napisane są w stylu apokaliptycznym i alegorycznym; matrona, przedstawiająca Kościół, i anioł pokuty w postaci pasterza, głoszą Hermasowi prawdy moralności chrześcijańskiej i możliwość pokuty. Możnaby dziełko to nazwać pierwszym podręcznikiem moralności chrześcijańskiej.

Dla nas najważniejsza jest część druga, zawierająca 12 przykazań.

I. Przeglądnijmy naprzód treść tych przykazań: 1-e przykazanie, zaleca wiarę, 2-e zwraca się przeciwko po-

[1]) Mies. kat. i wych. 1919 str. 203 i 241, 1920 str. 14.

[2]) Cytuję według wydania F. X. Funk'a, Die apostol. Väter (Samml. ausgew. krich.-u. dogmengesch. I. Quellenschr. von G. Krüger) Tübingen, Mohr 1901.

twarzy, 3-e przeciwko kłamstwu, 4-e przeciw nieczystości (*porneia*), 5 e przeciw gniewowi (*oxycholia*), zalecając cierpliwość; 6-e nakazuje słuchać anioła sprawiedliwości, a wystrzegać się anioła nieprawości. Wrócimy niebawem do tego przykazania.) 7-e radzi bać się Boga a nie obawiać się czarta, 8-e rozprawia o dwojakiej wstrzemięźliwości, t. j. o wstrzymywaniu się od dobrego i od złego, 9-e o nieufności, 10-e o wadzie smutku (*lype*) i cnocie wesela, 11-e o prawdziwych i fałszywych prorokach, 12-e o złej i dobrej pożądliwości.

Otóż widzimy, że trzem wadom, przyjętym później do katalogu wad głównych, poświęcone są osobne rozdziały: nieczystości (Przykaz IV.), gniewowi (Przyk. V.), i smutkowi (Przyk. X). Zwracam szczególnie uwagę na rozdział o smutku, bo wady tej brak zwyczajnie w innych wyliczeniach „Pasterza". Dlaczegoż jednak inne grzechy, omawiane szczegółowo w „Przykazaniach", niewiara, potwarz, kłamstwo, nieufność, nie znalazły miejsca w schemacie grzechów głównych 4-go stulecia? Zrozumie to, kto czytał moją poprzednią rozprawę. Wpływ filozofji greckiej, platonizmu i stoicyzmu, którymi się przejęli taki Klemens i Origenes, okazał się silniejszym niż tradycja pierwotnie chrześcijańska. Uważali też zakonncy egipscy więcej na wewnętrzne namiętności niż na uczynek zewnętrzny.

II. Sam przegląd treści nie przekonałby jeszcze nikogo, że „Pasterz" wpłynął na rozwinięcie teorji o wadach głównych. Mamy dowody silniejsze. „Pasterz" lubi wyliczać cnoty i wady. Sposobności do wyliczań nastręczają takie ogólne przykazania jak: słuchania anioła sprawiedliwości, a niesłuchania anioła złości (Przyk. VI.), wstrzymywania się od złego a niewstrzymywania się od dobrego (Przyk. VIII.), o złej i dobrej pożądliwości (Przyk. XII); trzeba było bowiem określić bliżej, co złe, a co dobre.

1. Nader znamienne jest Przyk. VI. r. 2[1]). Zasługuje to miejsce dlatego na szczególniejszą uwagę, bo łączy występki z demonami, co stanowi jedną z najważniejszych cech pierwotnej literatury o wadach głównych. Przytaczam najważniejsze części tego rozdziału w dosłownem tłumaczeniu: „Pasterz" mówi do Hermasa:

„Dwaj aniołowie towarzyszą Człowiekowi, jeden sprawiedliwości, a drugi nieprawości." „Jakżeż więc Panie",

---

[1]) Funk, Apostol. Väter, l. c. [173].

pyta się Hermas, „mam rozeznać ich działania, skoro obaj mieszkają ze mną?" „Słuchaj i staraj się zrozumieć! Anioł sprawiedliwości jest miły, wstydliwy, łagodny i spokojny. Skoro więc on wstąpi do serca twego, to zaraz mówi z tobą o sprawiedliwości, o czystości, o świętości i o przestawaniu na swojem, o wszelkim uczynku sprawiedliwym i o wszelkiej cnocie zacnej. Gdy to wszystko wejdzie do serca twego, wtenczas wiedz, że anioł sprawiedliwości jest z tobą... Zobacz teraz także uczynki anioła nieprawości. Przedewszystkiem jest on gniewliwy i gorzki i nierozsądny, a uczynki jego złe, gorszące sługi Boże. Gdy więc on wstąpi do serca twego, poznaj go z uczynków jego." „Jeszcze nie rozumiem, Panie, jak go poznać". „Słuchaj, powiada (Pasterz): „Gdy gniewliwość (*oxycholia*) przypadnie na cię lub gorzkość, poznaj, iż on jest w tobie; dalej pożądliwości (*epithymiai*) licznych interesów, zbytkowność w licznych potrawach, trunkach i biesiadach mnogich i w niepotrzebnej wystawności; pożądliwość niewiast (*epithymiai gynaikon)* i bogactw (*pleonexion*), jakaś pycha wielka (*hyperephania*) i chełpliwość (*alazoneia*) i wszystkie pokrewne i podobne wady. Gdy one wstąpią do serca twego, poznaj, że anioł nieprawości jest w tobie".

Któżby w tym spisie nie zauważył podobieństwa z grzechami głównymi? Zawiera on pięć lub nawet sześć wad głównych: gniew, obżarstwo, nieczystość, chciwość, pychę, (próżność). Do schematu Ewagrjusza lub Kasjana, brak tylko smutku i opieszałości.

2. Drugie, bardzo podobne miejsce znajdziemy Przyk. VIII §. 3. nn[1]);

„Co zacz są złości, od których mamy się wstrzymywąć?" — „Słuchaj", rzecze (Pasterz): Od cudzołostwa i porubstwa (*moicheias kai porneias*), od nadmiernych trunków, od złej zbytkowności, od mnogich potraw i wystawnego bogactwa, chełpliwości (*kaucheseos*) wyniosłości (*hypselophrosynes*) i pychy (*hyperephanias*), od kłamstwa, potwarzy i obłudy, pamiętania na krzywdy i od wszelkiego bluźnierstwa. Te uczynki są ze wszystkich najgorsze w życiu ludzkiem ...Nazwę ci teraz także te, które po nich następują (*ta akólutha tuton*)". „Czyż, Panie, są jeszcze inne złe uczynki?" „I to wiele, odpowiedział, „od których się powinien wstrzymywać sługa Boży: kradzież, oszustwo, rabunek, fałszywe świadectwo, chciwość (*pleone-*

[1]) Funk, l. c. [175].

*xia*), zła pożądliwość — [por. dekalog przyk. 7—10], podstęp, próżność (*kenodoxia*), (alazoneia) itp."

Katalog powyższy zawiera 5 grzechów głównych: porubstwo, obżarstwo, chciwość, pychę i próżność. Brak tylko gniewu, smutku i opieszałości. Na uwagę zasługuje rozróżnianie uczynków najgorszych od drugorzędnych (*akolutha*), które mogło skłonić do nowych prób zestawienia wad głównych[1]).

3. Przyk. XII. mówi o złej i dobrej pożądliwości[2]). Cap. 1., §. 3: „Słuchaj, przez jakie uczynki zła pożądliwość zabija sługi Boże: przed wszystkimi kroczy pożądliwość niewiasty cudzej lub męża, dalej zbytniego bogactwa i potraw mnogich, a niepotrzebnych, trunków i innych licznych i głupich zbytków... Taka zła pożądliwość jest córką czarta."

Miejsce to przypomina nam schemat 4-ch pożądliwości, tyle razy spotykany u Origenesa, Klemensa, Filona i innych. Brak tylko pożądania próżnej chwały.

III. Wyliczenia cnót i wad spotykamy także w 1. i 3. części „Pasterza".

1. Widzenie III. r. 8[3]) wylicza np. 7 cnót, wyobrażonych przez siedm niewiast, podtrzymujących wieżę Kościoła. Do naszego schematu miejsce to się nie odnosi, wymieniam je jednak, by wskazać na próby ujęcia cnót i wad w szeregi o pewnej liczbie.

2. Podobieństwo IX. r. 15[4]) dzieli tak cnoty jak i wady na dwie kategorje: 4 silniejsze (*ischyróterai*, *dynatóterai*) i 8 dalszych (*akóluthoi*). Mamy więc 12 cnót i wad wyobrażonych przez tyleż dziewic i niewiast. Jakież to wady? Czytamy jak następuje:

(§. 3). „Posłuchaj także imiona niewiast, odzianych szatami czarnemi. Także między niemi cztery są mocniejsze: pierwsza niewiara, druga niewstrzęmięźliwość (*akrasia*), trzecia niesforność, czwarta ułuda. Towarzyszki (*akóluthoi*) zaś ich zwią się: smutek (*lype*), złość, lubieżność (*asélgeia*), gniewliwość (*oxycholia*), kłamstwo, nierozum, potwarz, nienawiść.

Podział na 4 główne i 8 dalszych grzechów nie zgadza się z podobnym podziałem w Przykaz. VIII. §. 3. (zob. wy-

---

1) W katalogu cnót na temsamem miejscu (Przyk. VIII. §. 10), możnaby się dopatrzeć uczynków miłosierdzia t. zw. duchownych.

2) Funk l. c. [183].

3) l. c. [157.]

4) l. c. [225].

żej ustęp II. 2). „Pasterz“ nie ustalił jeszcze swych szeregów. Tembardziej późniejsi musieli czynić próby nowe i mogli łatwiej odstąpić od wzoru.

3. Nareszcie Podob. VI 5, §. 5. wylicza jako zbytki i rozkosze szkodliwe: g n i e w, c u d z o ł o s t w o, p i j a ń s t w o, potwarz, kłamstwo, c h c i w o ś ć, łupiestwo „itp“

IV. Na szczególniejszą uwagę zasługują jeszcze cztery szczegóły:

1. Znamienne dla pierwotnej literatury o wadach głównych są próby wyprowadzenia każdego grzechu z poprzedzającego.[1]) Próbę taką widzimy u „Pasterza“ Widz. III. 8, § 4 — 7[2]), gdzie spotykamy szereg cnót, a Przyk. V. 2, §. 4[3]) gdzie różne stopnie gniewu wynikają jeden z drugiego.

2. To drugie miejsce brzmi następująco: „Dalej z nierozsądku (*aphrosyne*) powstaje gorzkość (*pikria*), z gorzkości oburzenie (*thymos*), z oburzenia gniew (*orge*), z gniewu zaciekłość (*menis*). Kasjan Conl. V. 11. 7. wylicza trzy rodzaje gniewu, nazywając je po grecku *thymós*, *orgé*, *menis*. (Por. Ewagr. De 8 vit. cog. 6, i podobny podział u Nemezjusza ok. 400 p. Ch., De nat. hom. c. 21. Migne P. G. 40, 692).

3. Ewagrjusz (De octo vit. cog. 5) i Kasjan (Inst. IX. 4, Conl. V. 11, 8) podają dwie przyczyny smutku: 1) zawiedzioną nadzieję osiągnięcia jakiejś rozkoszy lub zysku (brak tej rozkoszy i zwątpienie; 2) poprzedzający wybuch gniewu. Porównajmy z tem następujące miejsce:

Przyk. X. 2. [4]): „Słuchaj więc... jak smutek wypędza Ducha św. i znowu go ratuje (dla nas): Gdy w ą t p i ą c y rzuca się na jakieś p r z e d s i ę w z i ę c i e i nie osiąga skutku z powodu swej nieufności, wówczas smutek wstępuje w człowieka i zasmuca Ducha św. i wypędza go. Innym razem znowu g n i e w przyczepia się do człowieka z powodu jakiejś sprawy i zaostrzy się zanadto, i znowu smutek wstępuje do serca człowieka rozgniewanego i smuci się z uczynku swego i żałuje, że źle czynił. Ten smutek zdaje się zawierać zbawienie.“

4. Złe duchy według „Pasterza“ nietylko w ten sposób kuszą nas do grzechu, że u boku każdego człowieka stoi jeden szatan jako przeciwnik anioła stróża, lecz poprostu każdy rodzaj występku poddany jest pewnym szatanom

---

[1]) Por. np. Kasjan, Conl. V. 10, Inst. IV. 43.
[2]) Funk l. c. [157].
[3]) l. c. [171].
[4]) l. c. [171].

(daimonia, pneumata). Bo chociaż wyraz *pneuma* nie musi znaczyć tego samego co *daimonion*, lecz może oznaczać pewne usposobienie duszy, to jednak także ten wyraz mógł być łatwo zrozumiany o szatanach; mogli więc z „Pasterza“ czerpać swe poglądy Origenes i pustelnicy egipscy. Porówn. Przyk. II. 3[1]; V. 2. § 5—8[2]; X 1 § 2.[3]) Podob. IX. 22, 3, 23, 5[4]. Zob. także Przyk. XI. §. 10 nn. § 17 nn.;[5] XII. 2 § 2[6]; 4 § 6[7].

Wynik.

1) Ogólna treść Przykazań „Pasterza“ i szeregi wyliczanych grzechów przypominają żywo późniejszy schemat wad głównych, a zawierają je wszystkie z wyjątkiem opieszałości.

2) Grzechy występują w postaci demonów, tak jak w pierwotnej literaturze o grzechach głównych.

3) Znać skłonność do tworzenia szeregów o pewnej liczbie i do alegoryzowania.

4) Jest także pewne pokrewieństwo w szczegółach, np. w podziale gniewliwości lub w ustępie o przyczynach smutku.

„Pasterz“ Hermasa miał u Aleksandryjczyków powagę niemal równą Pismu św. Origenes uważał go za inspirowanego[8], Kasjan cytuje go jako powagę dowodzącą.[9] Ojcowie egipscy rozczytywali się oczywiście w tej książce. To też wpłynęła ona niezawodnie obok Origenesa bardzo silnie na powstanie nauki o wadach głównych.

---

1) l. c. l. c. [166].
2) l. c. [172].
3) l. c. [178].
4) l. c. [230] n.
5) l. c. [181].
6) l. c. [183].
7) l. c. [185].
8) Comment. in Rom. 10, 31, Migne P. G. 14, 1282.
9) Por. Conl. VIII. 17, 1; XIII. 12, 7.

# Nowe książki.

**X Władysław Krynicki.** Wymowa Święta. Podręcznik do teorji kaznodziejstwa. Wyd. drugie. Poznań-Warszawa 1920. Księg. św. Wojciecha. Stron 409 w 8-ce.

Dużo dziś mówi się i pisze o podniesieniu naszego kaznodziejstwa, które nie spełnia w sposób pożądany szczytnego swego zadania. Nawet po wielkich miastach i w kościołach katedralnych słyszy się często kazania bardzo nieudolne i mało uwzględniające prawidła homiletyki, ale też dlatego odstraszające, zwłaszcza inteligencję, od słuchania, Słowa Bożego. Tem większa wdzięczność należy się X. Biskupowi Krynickiemu za wydanie podręcznika, który odznacza się jasnością, praktycznością i bogactwem treści. Pierwsze wydanie jest już wyczerpane, więc Autor uważał za swój obowiązek sporządzić drugie dla dostarczenia słuchaczom teologji podręcznika do nauki wymowy kościelnej. W tem nowem wydaniu poczynił znaczne zmiany, a mianowicie wykreślił rzecz o katechetyce dlatego, że ona stanowi przedmiot osobny, a rozszerzył rozdziały z zakresu patrologji, które zajmują wielką stosunkowo część książki, bo 148 stron (od 136—184). „W wyd. pierwszem" pisze w przedmowie „była mowa o Ojcach Kościoła jedynie z punktu widzenia kaznodziejskiego. Tymczasem słuchacze teologji winni znać literaturę patrystyczną w pełniejszym zakresie. A ponieważ dla braku odpowiednich w ojczystym języku podręczników młodzi teologowie doznają pewnych trudności w nauce patrologji, przeto zdawało się być rzeczą wskazaną — dział pomieniony rozszerzyć i odpowiednio przerobić."

W części I. poucza Autor o przymiotach kaznodziei, o obowiązku starannego przygotowania się do kazań, o sposobach i środkach pomocniczych, których należy przytem używać. O przygotowaniu „bliższem przed każdem z osobna kazaniem" pisze bardzo dobrze na str. 13 n., że ono „zależy na obmyśleniu i piśmiennem opracowaniu mowy kazalnej, na wyuczeniu się jej na pamięć, na uprzedniem wyćwiczeniu się w dykcji i wreszcie na odpowiedniem usposobieniu się w sam dzień wystąpienia na kazalnicę. Takie sumienne przygotowanie potrzebne jest każdemu, a tem bardziej kaznodziejom młodym, niewprawnym lub mało utalentowanym. Ktoby twierdził, że bez przygotowania zdolny jest wygłosić kazanie na jakikolwiek temat, samochwalcą jest, bo choćby

miał i talent i wprawę, nie uniknie komunałów, niedokładności, niepotrzebnych dygresyj, powtarzania się i pewnego nieładu“ itd. Dalej następują trafne wskazówki, dotyczące opracowania piśmiennego kazania, uczenia się go na pamięć, celu i treści kazań, tematów, które nie nadają się na ambonę, rozwinięcia materjału kaznodziejskiego, sposobów oddziaływania na uczucie i wolę słuchacza.

Całkiem słusznie podkreśla Autor potrzebę zbijania zarzutów przeciwko religji, które już „znane są słuchaczom lub niezawodnie znane będą i tych, które dotyczą podstawowych zasad chrystjanizmu, jak np. zarzuty przeciwko potrzebie wyznawania prawdziwej wiary, przeciwko Bóstwu Chrystusa Pana, przeciwko nieśmiertelności duszy“ (str. 56). Wyborne są dalej pouczenia o uporządkowaniu materjału kaznodziejskiego, o pronuncjacji i gestykulacji, o rodzajach nauczania kościelnego. Część IV. traktuje o wzorach wymowy kaznodziejskiej, o Piśmie św., o dziełach Ojców Kościoła, a wreszcie o kaznodziejstwie polskiem. W tej części odczuwamy na ostatnich stronicach brak pożądanego rozróżnienia utworów homiletycznych prawdziwie cennych od słabych, przed którymi należy przestrzegać młodych kaznodziejów, a które są wymienione promiscue z dobrymi; a nadto niema tu wcale mowy o najwybitniejszych mowcach kościelnych włoskich, francuskich, hiszpańskich i niemieckich.

Kończymy wyrazem nadziei, że podręcznik ten przyczyni się w znacznej mierze do pomyślnego rozwoju naszego kaznodziejstwa. *X. A. P.*

**X. Zygmunt Bielawski C. M.** Podstawy wychowania religijnego. Część I. Intelektualizm i woluntaryzm w wychowaniu. Lwów, 1920, Stron 126 w dużej 8 ce.

Wysoko ceniony nasz współpracownik, wybitny znawca literatury katechetycznej (mianowany niedawno profesorem nadzwyczajnym pedagogiki i katechetyki w uniw. lwowskim), podjął się pracy, na większe obliczonej rozmiary, w której zamierza roztrząsnąć najważniejsze zagadnienia, dotyczące wychowania religijnego. W części I oświetla dwa jednostronne i błędne kierunki, które tyle złego spowodowały w dziedzinie wychowania: ów intelektalizm, który za główne zadanie uważa kształcenie rozumu, wychodząc z założenia, że sama oświata i wiedza umoralnia duszę ludzką — i woluntaryzm, który przyznaje rozumowi tylko pomocnicze znaczenie w poznawaniu prawdy, a cały nasz rozwój duchowy sprowadza do dążeń woli. Tu mówi czcig. Autor o Kancie, Scho-

penhauerze, Wundtcie, o pragmatyzmie, o modernizmie, do którego przedstawicieli w Polsce zalicza — i słusznie — Stanisława Szczepanowskiego, uzasadniając to zdanie (na str. 39 n.) dłuższym ustępem z jego książki p.n. „O polskich tradycyach w wychowaniu“ (Lwów 1912), o etyce niezależnej. Kończy rozprawę krytyka woluntaryzmu.

Autor popiera swoje wywody licznymi cytatami z najwybitniejszych filozofów i pedagogów, przez co dopomaga czytelnikowi do zorjentowania się w tej dziedzinie i może niejednego zachęcić do bliższego zapoznania się z dziełami przytoczonemi.

Z niecierpliwością będziemy oczekiwali dalszych części tej bardzo pouczającej i zajmującej książki. *X. A. P.*

**X. Lic. Stanisław Krzeszkiewicz.** Prof. Sem. Duch. Metodyka nauki religii. Poznań—Warszawa. Księg. św. Wojciecha. Stron 80.

Nie mamy dotąd w języku polskim metodyki systematycznej, któraby uwzględniała wszystkie kwestje, wchodzące w zakres nauki religji. Ten brak chciał poniekąd zastąpić X. Krzeszkiewicz, podając najważniejsze, elementarne wskazówki dotyczące metodyki ogólnej i szczegółowej, jak należy postępować w nauczaniu, jak zadawać pytania, jak traktować historję biblijną na stopniu niższym, średnim i wyższym, jak historję Kościoła, katechizm i liturgikę. Rzecz naturalna, że w książeczce tak małych rozmiarów nie mógł czcig. Autor uwzględnić wielu rzeczy bardzo ważnych i nie mógł powiedzieć nic nowego i zajmującego tym, którzy znają już literaturę katechetyczną. Niema tu także wcale mowy o nauczaniu dogmatyki, etyki i apologetyki. Sądzimy jednak, że książeczka odda dobre usługi kandydatom do stanu duchownego i młodym katechetom. *X. A. P.*

**O. A. Gratry. Credo w rozważaniu filozoficznem.** Poznań (bez daty) Księg. św. Wojciecha. Stron. 189 w 8 ce.

Sławny oratorjanin X. Gratry był jednym z najwybitniejszych myślicieli katolickich 19 go wieku i dlatego książki jego, choć były przed pół wiekiem pisane, nie należą do przestarzałych, ale mogą i dzisiaj bardzo cenne usługi wyświadczać obrońcom wiary.

Jego „Credo“ wydano już dwukrotnie w przekładzie polskim, ale wydania te są już wyczerpane zupełnie. Witamy więc z radością nowy przekład tej książki, którego dokonał (nie znany nam) Dr. L. J. i który zaliczyć trzeba do najlepszych, jakie posiadamy.

Książka była napisana dla kolegi O. Gratry'ego z politechniki generała Lamoricière, którego też nawróciła. Należyte zrozumienie wszystkich wywodów autora wymaga wyższego wykształcenia, ale są one w każdym razie — przeważnie — prostsze i jaśniejsze niż zawarte w wielu innych apologetykach, zwłaszcza niemieckich. Cała osnowa ujęta jest w formę djalogów kapłana z katechumenem, który przytacza wątpliwości i zarzuty, podnoszone dziś tak często przeciw Kościołowi. Szczególnie piękne są rozmowy o Odkupieniu, o Sakramentach i Łasce, o życiu wiecznem. Autor umie przemawiać nie tylko do rozumu, ale także do wyobraźni i uczucia czytelnika. W niektórych tylko miejscach trzeba mu wytknąć (w rozmowie o Trójcy św.) dowodzenie zbyt ciężkie i abstrakcyjne, a zwłaszcza uderzają jego argumenty, zaczerpnięte z zakresu pojęć matematycznych. Odpowiadając (w przypisku na str. 176) na twierdzenie Lamennais'go, że Bóg nie mógł stworzyć świata z niczego, bo „nic nie można dodać do nieskończoności", przypomina autor, że „kiedy zero jest pomnożone przez nieskończoność, wówczas rezultat nie jest zerem, lecz ilością skończoną, odpowiednio małą lub wielką, jak się chce". — Styl przekładu jest worowy.

*X. A. P.*

**Andrzej Towiański.** W y b ó r p i s m i n a u k. Opracował Dr. S t a n i s ł a w P i g o ń. Kraków 1920. Nakł. krak. Spółki Wydawn. Str. 168. (Biblioteka Narodowa Nr. 8).

„Pan ulitował się; w wielkim 44-m roku nowe nawiedzenie Łaski i wedle iskry oczyszczonej drgnięcie ducha i człowieka, a koleją odwieczną na nowe niemnożenie iskry, niepraca ducha, nieofiara, nieparcie na ciało, bez ofiary wylew tylko łaski, nie zarobek, nie przytrzymanie łaski ofiarą. Iskra odnowiona nie przebiła się przez ciało, nie ucieleśniła się, stąd nie poszło .... ucieleśnione światło nowej epoki..... Duch nie party w ziemię w tonie swoim, a tylko wpędzony w ziemię w tonie ziemskim" itd. (Str. 81).

Czy warto takie rzeczy czytać? Czy warto je przedrukowywać? Kto tu wynajdzie chociażby jedno ziarnko zdrowego sensu? Człowiek tak piszący nazywał się „mężem epoki Słowa", objawicielem nowych prawd, przynoszącym światło niebieskie i zbawienie znękanej ludzkości. „Wyobraźmy człowieka jako ostatnią pochwę, ostatni punkt widzialny, przez który Zastępy Duchów niewidzialnie działają. Te zastępy są nader różne, bo duch człowieka, co mówię, każdego Tworu, musi z niemi do pewnej, wyrokiem Najwyższego przepisanej, harmonji ułożyć się. Nieprzejrzane

Chmury Duchów zalegają Glob ziemski, które zwyczajnie w tym stanie ducha bez pokrywy, bez organizacji, to jest bez życia podług ziemi, odbywają pokutę, dalej urabiając się i czekając, póki Wola Wyższa nie wprowadzi (ich) na nowo do tego życia ziemskiego, a co jest śmiercią dla ducha, bo zniszczeniem Jego Władz, cech, siły..... Duch niedźwiedzia opuściwszy stepy polarne, może być na szczycie górowania w pierwszej Świata Stolicy" (! to car Mikołaj) [1]).

„A ty, o Duchu Napoleona, szszególniejszym przywilejem jesteś przedostatnim w Tej Świętej Kolumnie — pozwolono Tobie żyć na ziemi, nie przestając być duchem czystym" itd. [2])

Są to urojenia, fantazje, które niczem nie dadzą się uzasadnić, których sam Towiański nie próbował nawet poprzeć jakimś argumentem; — a przecież znaleźli się poeci genjalni, którzy mu wierzyli na ślepo i widzieli w nim prz z dłuższy czas swojego mistrza i znajdują się dotąd uczeni badacze, — chociaż bardzo nieliczni, którzy go stawiają wysoko i bronią przed zarzutami aż nadto słusznymi. Do tych należy i docent uniw. poznańskiego p. Stan Pigoń. Widzi on wprawdzie w umysłowości i w działalności Towiańskiego wielkie braki którym przypisać trzeba fakt, że „jego działalność zamknęła się w ciasnym zakresie, nie zatoczyła szerokich kręgów..... Przyczyną (tego) główną była sama indywidualność inicjatora,.... niewspółczesność jego zbyt uproszczonej, wprost prymitywnej umysłowości, ubóstwo idei.... dalej brak temperamentu, nieodłączny zresztą od typu psychiki, raczej kontemplacyjnej niż ekspanzywnej, .... a wreszcie mimo wszystko pewna przyziemność życia duchowego.... Nadto brakło mu talentu pisarskiego.... Styl jego jest bezbarwny, skąpo ożywiony obrazowością, tok jego raczej racjonalistyczny, pedancki, rozwłóczący się z biegiem lat w coraz dłuższe, pełne pleonazmów okresy; brakło mu ognia, polotu, co przenika, wstrząsa i porywa".... W pismach jego „czytelnik obojętny lub tylko ciekawy, znajdzie — nudę". Bardzo to słuszne i prawdziwe, jak widać już z próbek, przytoczonych na początku. „Ale człowiek" — dodaje p. Pigoń „obudzony wewnętrznie, z żywym głodem doskonalenia się, odkryje tam wiele wskazówek moralnych pierwszorzędnej wartości, ulegnie też urokowi tego zdumiewającego kolosu wiary i energji życia duchowego" (?! str. 24 n.).

---

[1]) Z „Biesiady" str. 47—50.
[2]) Tamże, str. 59.

Gdyby jednak szan. wydawca zechciał zapoznać się dokładniej z nauką, a w szczególności z etyką katolicką, przekonałby się, że to, co dla każdej duszy, pragnącej „doskonalić“ się i dążącej do Boga, jest sympatyczne w doktrynie Towiańskiego, to zaczerpnął z nauki Kościoła, — dodatki zaś jego własne są albo wymysłami fantastycznymi (jak owe „kolumny duchów“ „iskry oczyszczone“ itd.), albo też obniżają wymagania etyki chrześcijańskiej, czynią ją bardziej „przyziemną“, wygodniejszą, mniej krępującą, a mianowicie przez „usunięcie ascetyzmu“. „Ofiara“ bowiem „chrześcijańska nie powinna się zwracać przeciwko ciału, nie powinna go niszczyć, owszem wzmacniać je i przetwarzać. Towiański wielokrotnie mówi o godziwości rozrywek, zabawy, posiłku, etc., o potrzebie unikania ponurości zakonnej. Bogu służyć należy w radości, pogodnie i całą istotą“ (str. 21 n.). O „radośnej“ służbie Bożej mówią też katolicy (że tylko wymienimy bardzo piękną książkę biskupa Kepplera „Mehr Freude“), — żaden też pobożny prawdziwie zakonnik nie bywa „ponurym“; — ale bez „ascezy“, bez powściągania pożądliwości, niema postępu w cnocie; wiedział już o tem Pitagoras, wiedzieli i inni mędrcy pogańscy, bo tego ich nauczył sam rozum przyrodzony; umartwienia roztropne posty umiarkowane wcale ciałanie „niszczą“, ale raczej przyczyniają się do jego zdrowia, co też przyznają doświadczeni lekarze.

Jak niedostateczna jest znajomość katolicyzmu u p. Pigonia, o tem świadczą także inne zdania jego przedmowy. Według niego Towiański „wyłączności racjonalizmu w religji przeciwstawił wyłączność uczucia“ (str. 23). A przecież nauka katolicka nie była nigdy „racjonalistyczną“: sprzeciwia się ona tylko — i bardzo słusznie — „wyłączności uczucia“, bo samo uczucie, nie kierowane rozumem, oświeconym przez wiarę, prowadzi na bezdroża, — na co niezliczonych dowodów dostarcza historja religji, począwszy od najdawniejszych wierzeń pogańskich aż do „epoki Słowa“.

Zdaniem p. Pigonia niema u katolików „prawowiernych“ prawdziwej religijności, — nie było też jej w Polsce przed Towiańskim! „Religijność prawdziwa“, pisze on na str. 3 „wyrażająca się w wewnętrznem rozżarzeniu duszy, w czynnej tęsknocie do Boga i to nie w poszczególnych, oderwanych wypadkach, ale jako zjawisko zbiorowe, jako żywiołowy ruch dusz i sumień, tylko dwa razy wystąpiła silniej na wiekowym obszarze dziejów duchowości polskiej. W wieku XVI, kiedy to wielki europejski powiew wzmożonej reli-

gijności ogarnął i Polskę, sprawę wiary uczynił elementem żywym, zdolnym rozpalić, roznamiętnić dusze, a co ważniejsze — przetworzyć je; po raz drugi zaś dopiero w połowie w. XIX, w epoce mesjanizmu". A więc naród nasz nie był religijnym w czasie, kiedy wydawał tylu Świętych i Błogosławionych, w czasach św. Jacka, Kunegundy, Jana Kantego, kiedy wznosił wspaniałe świątynie, budował szpitale, dowodził czynami miłości bliźniego, bronił chrześcijaństwa i cywilizacji przed dziczą turecką i schizmą itd. — a dopiero w czasie, gdy wielka część szlachty zaczęła się przejmować „nowinkami" heretyckiemi i zerwała się do walki z Kościołem, — a potem w czasie, kiedy garstka Towiańczyków przyjęła nowe „objawienie" od człowieka, który zostawiwszy swoich „pięcioro nieletnich dzieci na Bożą wyłącznie opiekę", (str. 8) wyjechał do Francji, poczuwszy w sobie powołanie apostolskie, — dopiero w tych okresach można mówić o „prawdziwej religijności!" Ale niestety „nawet owo poruszenie dusz w reformacji rychło przypadło do ziemi, rozlało się w latach reakcji szeroką mętną falą dewocji i zabobonu" (! str. 3). *X. A. P.*

**W miesiąc po angielsku.** Podręcznik do samodzielnej nauki języka angielskiego. Ułożył Dr. Stanisław Szymonowicz, Poznań-Warszawa. Księg. św. Wojciecha. Str. 94.

Jest to książeczka bardzo praktyczna, z pomocą której rzeczywiście nie trudno nauczyć się po angielsku w przeciągu miesiąca na tyle, żeby można czytać z pomocą słownika książki, w tym języku pisane, a zwłaszcza prozą (bo znacznie trudniejszą jest sprawa z poezją). Bardzo dokładnie podaje autor, — o ile to rzecz możliwa — brzmienie każdego przytoczonego tu wyrazu Warto więc polecić to dziełko wszystkim, którzy chcą czytać znakomitych pisarzy angielskich w oryginale (przekłady są zawsze tylko mniej lub więcej udatnymi surogatami), albo zamierzają zwiedzić ich ojczyznę. *X. P.*

**Das Dasein Gottes.** Von Otto Zimmermann S. J. Erstes Bändchen: Der immergleiche Gott. 8° (VIII i 136 str.) Freiburg i. Br. 1920, Herder. M. 5.20; opr. M. 7,20 i dodatki księgarskie.

Rozprawę tę zaliczyć trzeba n. zd. do najlepszych, jakie pojawiły się w ostatnich czasach z zakresu filozofji. Autor przeprowadza, w sposób bardzo gruntowny i przekonywający, dowód istnienia Boga „ex contingentia mundi" i zbija zarzuty wytoczone przeciw temu dowodowi przez Hume'a, Kanta, przez

zwolenników monizmu i tylu innych. Rozum musi szukać przyczyny wszystkich rzeczy nie stałych i przemijących w Istocie niezmiennej i wiecznej — w Bogu. Tomiki autora, dawniej wydane p. n. „Das Gottesbedürfnis“ i „Ohne Grenzen und Enden“, wejdą w ten zbiór dowodów. *X. A. P.*

**Kurzgefasste Einleitung in das Neue Testament von Dr. Joseph Sickenberger,** Professor an der Universität Breslau. Zweite, verbesserte Auflage. 12° (XVI. i 166 stron) Freburg i. Br. 1920, Herder. Kart. M. 5.60 i dodatki.

Pod powyższym tytułem ukazał się przed kilku miesiącami na półkach księgarskich .Wstęp do Nowego Testamentu pióra znanego biblisty, Józefa Sickenbergera, profesora uniwersytetu wrocławskiego. Dziełko to, szczupłe co do rozmiarów, ale obfite w doborową treść, zasługuje ze wszech miar na bliższe omówienie i polecenie.

Krótko, jasno, przejrzyście podaje autor czytelnikowi najważniejsze wiadomości wstępne z zakresu Nowego Testamentu. Prócz uwag wstępnych (str. 1—12) obejmuje jego dziełko dwie części, ogólną i szczegółową. W części pierwszej (str. 12—53) zaznajamia on czytelnika z kanonem Ksiąg świętych, z tekstem Nowego Testamentu, z najstarszymi kodeksami, tłumaczeniami, wydaniami a wreszcie z sasadami krytyki tekstu.

Część druga, szczegółowa (str. 54—166), obejmuje cztery rozdziały, w których po kolei przechodzi autor Ewangelje, Dzieje Apostolskie, Listy św. Pawła i Listy powszechne, wreszcie Apokalipsę.

Na czele ważniejszych ust pów umieszcza odnośną, doborową literaturę.

W dziełku swem uwzględnia głównie stronę pozytywną, i nie zajmuje się wcale zbijaniem zarzutów, podnoszonych przez krytykę przeciw autentyczności i wiarygodności Ksiąg świętych. Mając na względzie obecny stan wiedzy, w wielu wypadkach używa zgodnie z prawdą i ścisłością naukową wyrażeń takich, jak „prawdopodobnie“, „możliwie“ itp.

W opracowaniu podręcznika trzyma się orzeczeń Komisji biblijnej, jest bowiem tego „optymistycznego“ zapatrywania, jak zaznacza w przedmowie, że tak orzeczenia dogmatyczne, odnoszące się do kwestyj biblijnych, jakoteż dekrety dyscyplinarne Kościoła nie odbierają bynajmniej teologowi katolickiemu wolności niezbędnej do naukowego badania Pisma świętego. Stąd też przy rozwiązaniu zawiłej kwestji synoptycznej stara się dane z tradycji kościelnej pogodzić z najnowszymi wynikami badań krytycznych, dokona-

nych w ostatnich latach na tem polu. I tak na pierwszem miejscu odnośnie do powstania Ewangelij synoptycznych zgodnie z tradycją stawia Ewangelję św. Mateusza napisaną po aramejsku; z niej według jego zdania sporządzono pierwsze tłumaczenie greckie, a z niego dopiero i przy pomocy, zupełnie niezależnej od innych, Ewangelji Marka, powstał kanoniczny Mateusz. Łukasz zaś przy opracowaniu trzeciej kanonicznej Ewangelji korzystał z pierwotnej greckiej Ewangelji, głównie zaś z Ewangelji Marka i z nie znanych źródeł odnośnie do historji dziecięctwa Chrystusowego itd.

Mówiąc o zachowaniu nienaruszonem tekstu czwartej Ewangelji (str. 89), zdaje się Autor odmawiać autentyczności perykopie o niewieście cudzołożnej; tak bowiem się wyraża: „Als ein späterer Einschub kann nur die Perikope von der Ehebrecherin (7, 53 bis 8, 11), angesehen werden.“ W tej kwestji idzie autor za powszechnem zdaniem krytyki negatywnej.

W kwestji powstania Listu do Galatów autor jest stanowczym zwolennikiem teorji tak zwanej „Galacji północnej“ czyli innemi słowy utrzymuje, że św. Paweł napisał ten List do mieszkańców Galacji właściwej (północne ) w czasie trzeciej swej podróży apostolskiej w Efezie lub w Koryncie, w tymsamym mniej więcej czasie, co List do Rzymian. W przeciwnej bowiem teorji (Galacji południowej) podobieństwo wielkie, zachodzące między obydwoma Listami, nie da się z łatwością wytłumaczyć.

Co się tyczy słynnego „Comma Johanneum“ 1 Jan $5^7$, autor stoi słusznie na stanowisku dzisiejszej krytyki i nie myśli bynajmniej kruszyć kopji w obronie autentyczności zakwestjowanego ustępu. Odrzucając zaś autentyczność wspomnianego wiersza, nie sprzeciwia się autor dawnemu orzeczeniu Kongregacji inkwizycji z dnia 13. stycznia 1897, zabraniającemu poddawać go w wątpliwość lub przeczyć jego autentyczności, ponieważ w myśl Komisji biblijnej dekret powyższy już nie obowiązuje.[1])

Drugie wydanie „Wstępu“ nie różni się zasadniczo od pierwszego z r. 1916. Pod względem treści uzupełnił tylko autor w niektórych miejscach literaturę najnowszemi dziełami, pod względem formy pewne mniej ważne szczegóły przeniósł z tekstu do uwag a nadto użył więcej rozstrzelonego druku, przez co o kilkanaście stron zwiększyła się obję-

---

[1]) Zobacz w tej sprawie: Höpfl. Introd. in SS. N. T! LL. 1915, str. 280.

tość książeczki, Z powodu poczynionych na korzyść dzieła zmian słusznie wydanie drugie nosi miano poprawionego.

Książeczka ta przynosi chlubę literaturze biblijnej katolickiej a dla swych zalet oddać może niemałe usługi nie tylko słuchaczom teologji przy nabywaniu i powtarzaniu wiadomości wstępnych do Pisma św. Nowego Testamentu, ale wiele również skorzystać z niej może każdy kapłan, czy świecki, zajmujący się badaniem Pisma św. Nowego Testameutu. Nizka stosunkowo cena dziełka zachęcić winna miłośników studjum Pisma św. do nabycia „Krótkiego Wstępu" i do zaznajomienia się bliższego z tym pięknym nabytkiem literatury biblijnej. *Ks. S. P.*

**Die Psalmen.** Übersetzt und kurz erklärt von Athanasius Miller O. S. B, Benediktiner der Erzabtei Beuron. (Ecclesia orans. Zur Einführung in den Geist der Liturgie. Herausgegeben von Dr. Ildefons Herwegen, Abt von Maria Laach. Viertes und fünftes Bändchen.) Erste und zweite Auflage. 12⁰ Freiburg i Br. 1920, Herder.

Erste Abteilung: **Das I. u. II. Buch der Psalmen. (Ps. I—71.) Mit einer Einführung in die Psalmem.** (XII. i 296 str. M. 11.50; opr. M. 15.— i dodatki.

Zweite Abteilung: **Das III. — V. Buch der Psalmen (Ps. 72 bis 150) nebst einem Anhang.** (Im Druck.)

Wydawnictwo OO. Benedyktynów beurońskich p. n. „Ecclesia orans", niedawno rozpoczęte, do nało wszędzie wśród duchowieństwa jak najlepszego przyjęcia, ponieważ przyczynia się znakomicie do wyjaśnienia liturgji rzymskiej, uwydatnia jej piękność, ułatwia zrozumienie modlitw kościelnych. Tomiki 4-ty i 5-ty zawierają traktat bardzo pouczający o psalmach, przekład ich łacński, przyjęty do brewiarza i niemiecki, dokonany przez O. Atanazego Millera, który jednak w wielu miejscach różni się bardzo od tekstu Wulgaty, a mianowicie tam, gdzie stary tłumacz niewątpliwie źle zrozumiał słowa oryginału i gdzie niepodobna w jego przekładzie dopatrzyć się dobrego sensu. A wiadomo nam wszystkim, że takich wierszy jest dużo w „Psalterium gallicanum", że tylko przypomnimy w. 15 ps. 70: „Quoniam non cognovi litteraturam, introibo in potentias Domini". Wujek tłumaczy: „Iżem w piśmie ja nie biegły, wnidę w możności Pańskie". Tego oczywiście nie mógł powiedzieć Psalmista. Całkiem inną myśl wyraża w tem miejscu X. Symon: „Usta moje głosić będą sprawiedliwość twoją, bez ustanku zbawienie twoje: bo nie zdołam opisać ich. Wnijdę

w możne sprawy Pańskie: Panie, twoją tylko sprawiedliwość sławić ja będę". A. O. Miller: „Laut soll mein Mund verkünden dein gerechtes Walten, den ganzen Tag dein Heil, kein Mass kenn ich darin".

Czy i o ile ten nowy przekład oddaje wiernie każdą myśl oryginału, — to mogą osądzić jedynie uczeni znawcy jęz. hebrajskiego; — my możemy o nim tylko tyle powiedzieć, że jest prawdziwie piękny. Za wielką zasługę trzeba także poczytać tłumaczowi objaśnienie wielu miejsc trudniejszych w krótkich dopiskach. *X.*

**Seelenbuch der Gottesfreunde. Perlen deutscher Mystik.** Von Dr. Alfons Heilmann. („Bücher der Einkehr." Tom I.) Freiburg i. Br. Herder 1920. VIII. i 360 str. w 12-ce M. 18·60, opr., M. 22·60 i dodatki.

Są to ustępy, bardzo starannie wybrane i pięknie przełożone z jęz. średniowiecznego z pism najwybitniejszych mistyków niemieckich w 12, 13 i 14-go, Eckeharta, Taulera, Seuse'go, Dawida z Augsburga, Mikołaja ze Strasburga, Henryka z Nördlingen, Hildegardy z Bingen, Mechtyldy z Magdeburga, Małgorzaty Ebner. Książka nadaje się bardzo na lekturę duchowną i można z niej korzystać w kazaniach i egzortach, kiedy mowa o miłości ku Bogu, o cierpieniach, o nabożeństwie, o wieczności itd. Gdzieniegdzie jednak przydałyby się bardzo dopiski wyjaśniające, jak np. do słów na str. 11.: „In ihm ist abgeschiedene Abkehr und ein Einbilden seines geliebten, gegenwärtigen Gottes". Co to znaczy? A podobnie trudnych do zrozumienia wyrażeń możnaby przytoczyć więcej.

**Christian Pesch S. J.** Unser bester Freund. Erwägungen für den Herz-Jesu-Monat. Freiburg i. Br. Herder 1920. VIII i 324 str. w 12 ce M. 11.40, opr. M. 15.

Znany i wybitny teolog podaje tu 30 rozmyślań (na wszystkie dni czerwca), w których znajdujemy zarazem bardzo dobrą osnowę do kazań i egzort o nabożeństwie do Najśw. Serca Jezusowego. Gruntowne uzasadnienie dogmatyczne, obfitość cytatów z Pisma św. i zastosowań praktycznych — oto wielkie zalety tych rozważań.

**Dr. Vincenz Zapletal.** O. Pr. Der Wein in der Bibel. Kulturgeschichtliche und exegetische Studie. (Biblische Studien XX. Band, I Heft). Freiburg i. Br. Herder. 1920, VIII i 80 str. w dużej 8-ce M. 12 i dodatki.

Uczony profesor uniw. we Fryburgu szwajcarskim podaje tu po raz pierwszy zupełne i systematyczne zestawienie wszystkich miejsc Pisma św., w których jest mowa o wi-

nie i innych napojach gorących, o ich przyrządzaniu, używaniu i nadużywaniu. Uwzględnia on także literaturę talmudyczną i stosunki w Palestynie dzisiejszej. Rozprawa jego może szczególnie zająć wielu zwolenników abstynencji zupełnej od wszelkich trunków.

**P. H. Bihlmeyer O. S. B.** Wahre Gottsucher. Worte und Winke der Heiligen. III. Bändchen. VIII i 96 str. w 12-ce Freiburg. Herder 1920. M. 6.20; opr. M, 9.50 i dodatki.

Znany hagjograf z Beuronu zebrał w 3 trzech dotąd wydanych tomikach pod napisem powyższym powiedzenia ciekawe i budujące szeregu świątobliwych chrześcijan, którzy „prawdziwie szukali Boga". Są między nimi także mało znani ogółowi katolickiemu, jak np. św. Ida z Boulogne, św. Ursmar, opat z Lobbes (str. 20 i 22). Książeczka wydana jest pięknie, nawet zbytkownie, — czyta się ją z przyjemnością i pożytkiem.

**Alfons Lehmen S. J.** Lehrbuch der Philosophie auf aristotelisch-scholastischer Grundlage. Zweiter Band, erster Teil: Kosmologie. 4-te und 5-te Auflage herausg. von Peter Beck S. J. Freiburg i. Br. Herder. Stron 232 w dużej 8-ce. Cena egz. brosz. M. 14.50 i dodatki.

Podręcznik Lehmena jest wysoko ceniony i n. zd. słusznie, bo odznacza się jasnością, treściwością i logicznością wykładu i uwzględnia literaturę filozoficzną aż do czasów najnowszych. Tom. 1-y zawiera: logikę, krytykę i ontologję (XVIII i 516 str. M. 13 60, opr. M 17.60); 3-i teodiceę (XIV i 306 str. M. 7.20, opr. M. 11.20); 4-ty i ostatni filzofję moralną (XX i 370 str. M. 12, opr. M. 16). W wyd. 4-em rozdzielono tom drugi na dwie części, z których pierwsza zawiera kosmologję, druga (II. 2.) psychologję. X. Beck rozszerzył znacznie objętość tomu i uczynił lekturę książki łatwiejszą i przyjemniejszą przez liczne poprawki stylistyczne. Niektóre jednak rozdziały, jak np. „o rozciągłości ciał" (str. 56—116) są jeszcze zbyt trudne dla młodych adeptów filozofji. Bardzo dobry jest rozdział o „celowości" w przyrodzie (str. 134—157).

**Mein Rosenkranz. Erwägungen.** Von P. Bonaventura Krotz O. Pr. Freiburg i. Br. Herder. VIII i 80 str. w 12-ce M. 4 i dodatki.

Sławny kaznodzieja O. Bonawentura (zmarły w. r. 1914, którego mowy i kazania wydał niedawno wielbiciel jego X Donders p. n. „Das ewige Licht". Herder str. 420) pozostawił 45 krótkich rozmyślań na tle różańca, które są pełne

namaszczenia i polotu, a mogą przyczyniać się bardzo do lepszego odmawiania tej modlitwy, kiedy się powtarzać będzie ich osnowę przed każdą tajemnicą. Wstęp do nich stanowi krótkie a dobre kazanie o różańcu.

**Karl Faustmann.** Aus tiefem Brunnen. Das deutsche Sprichwort. Mit einem Beitrag von Dr. I. B. Seidenberger. Freiburg i. Br. Herder. Stron XVIII i 316, M. 9·50; w kart. M. 12 i dodatki.

W pierwszej części tej książki wykazuje autor, jak wielkie znaczenie mają przysłowia niemieckie w historji kościelnej i świeckiej, w pedagogice, katechezie, w szkole i wogóle w nauczaniu ludu. Przytaczają je też bardzo często najwybitniejsi kaznodzieje, jak Bertold z Regensburga, Geiler, Abraham a Sancta Clara, A. Stolz, żeby trafić do duszy ludowej. Druga część zawiera bogaty zbiór przysłów religijnych i moralnych, uporządkowany sposobem katechizmowym. Rejestr alfabetyczny, dodany na końcu, ułatwia korzystanie z książki. Są tu i przysłowia polskie (na str. 20 i 21). Przysłowia można wtrącać niekiedy przy nauce religji, ale rozumie się oględnie, bo przysłowia oklepane i rażące swą rubasznością obniżają zanadto poziom stosowny dla tej nauki.

**Xaver Meschko.** Das Paradies auf Erden. Der kleine Zigeuner. Zwei Kindergeschichten. Deutsch von Mina Conrad-Eybesfeld. VIII i 146 str w 8-ce Freiburg, Herder M. 3·60 opr. M. 5·40 i dodatki.

Są to powiastki wyborne, pełne poezji i przemawiające do serca, a szczególnie pierwsza, o małym Marcinie, który szukał raju na ziemi.

**Johann Haindl.** Der Bahnwärterbub. Meine Jugendgeschichte 2-te und 3-te Aufl. VIII i 134 str. w 8-ce Freiburg Herder. M. 7 80; opr. M. 11. i dodatki.

Msgre Haindl, proboszcz w Birkenstein (w Bawarji) opowiada tu żywo, zajmująco i z humorem (niemieckim, więc trochę ciężkim) swoje lata dziecięce, spędzone najpierw w domu ojca budnika, a później w klasztorze w Scheyern, którego był wychowankiem.

**August Ganther.** Heinerle mit dem Korb und andere Erzählungen. Freiburg. Herder 1920. Stron 21. M. 10·80; opr. M. 15·40 i dodatki.

Pieśniarz niemieckiego „Czarnego Lasu“ zebrał w tym tomiku 10 powiastek dobrze napisanych, o szlachetnej tendencyi moralnej. X. P.

# Nominacje i wiadomości osobiste.

**Zamianowani XX.**: Dr. Zygmunt Bielawski C. M. docent katechetyki i katecheta semin. naucz. we Lwowie, profesorem nadzwyczajnym katechetyki i pedagogiki w uniw. lwowskim; dr. Stanisław Żukowski, docent teol. past. i katecheta I szk. realnej we Lwowie, profesorem nadzwycz. homiletyki w uniw. lwowskim; Romuald Chłopecki, wik. par. św Elżbiety, katechetą gimn. w Kołomyi; K. Nasierowski prefektem w Łodzi; Kaz. Wasiak prefektem w Warszawie; E. Sagadyn prefektem w Jędrzejowie; dr. Feliks Bytomski przeniesiony z Lublina do Zamościa na pref. gimn. żeń.; Stan. Rybak, ekspozyt w Laszkach murowanych, katechetą szk. powsz. w Chyrowie; Stefan Weiss, wik. w Zarzeczu, zastępcą kat. w szk. żeń. im. Król. Jadwigi w Rzeszowie; Stanisław Biernat, sekretarz Kurji bisk. w Przemyślu, katechetą w sem naucz. tamże; Marcin Wziątek, kat. gimn. I. w Przemyślu, sekretarzem Kurji bisk. tamże; Roman Głodowski, wik. w Łańcucie, zastępcą kat. w gimn. państw. w Brzozowie; Stefan Czerw, wik. katedr. w Tarnowie, dyrektorem szkoły i kapelanem klasztoru PP. Klarysek w St. Sączu; (Józef Kondolewicz, dyrektor tej szkoły, przeniósł się na Pomorze); Michał Borowy, kierownik szkoły real. w Śniatynie, dyrektorem tamże.

**Instytuowani** XX.: Franciszek Wójcik, kat. gimn. w Kołomyi, na prob. tamże; Józef Ścisłowski, em. kat gim., na prob. w Jazłowcu.

**Urlop** otrzymał na wyjazd do Ameryki X. Józef Makłowicz, kat. szk. wydz. żeń. w Kołomyi.

**Zmarł** X. dr. Stanisław Spis, były prof. studjum bibl. Now. Zakonu i rektor uniw. Jagiel., kan. gremialny, ur. 1843, wyśw. 1868. R. i p.

# Od Redakcji.

Ponieważ koszta wydawnictwa naszego — zamiast się zmniejszać — rosną ustawicznie, więc musieliśmy ku wielkiemu ubolewaniu naszemu połączyć zeszyty za październik, listopad i grudzień r. b. w jednym, a nadto podwyższyć przedpłatę na r. 1921 na 70 marek rocznie — 35 m. półrocznie. Prosimy też bardzo tych czcig. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili przedpłaty za r. b., żeby ją raczyli nadesłać jak najprędzej, — a wszystkich, żeby przesłali ją z góry na rok przyszły. Tylko w tym razie może utrzymać się nasz Miesięcznik, jeżeli będzie miał z początkiem roku zapewnioną taką liczbę abonentów, jaka mu jest niezbędną do egzystencji. A wszakże jest to jedyne dotąd pismo katechetyczne na całą Polskę! Dlatego staramy się je podtrzymać pomimo ogromnych trudności, z któremi dzisiaj wszystkie pisma muszą walczyć i przeszkód, wywołanych przez wojnę. Będziemy jednak musieli je zawiesić, jeżeli nie doznamy dostatecznego poparcia. Miesięcznik nasz nie liczy na samych XX. Prefektów, których jest zamało, żeby go mogli utrzymać, ale na zrozumienie potrzeby takiego pisma przez ogół Duchowieństwa, bo wszakże każdy kapłan powinien interesować się sprawą nauki religji i wychowania młodzieży.

Prosimy o nadsyłanie artykułów i egzort, których dostajemy bardzo mało.

Zeszyt następny wyjdzie około połowy stycznia 1921. Jeżeli jaki zeszyt nie dojdzie, prosimy reklamować. Reklamacje otwarte są wolne od opłaty.

Czeków nie mamy.

**Przedpłata wynosi:**

rocznie . . . . . . 70 mk.
półrocznie . . . . . 35 mk.
kwartalnie . . . . . 18 mk.

**Zeszyt pojedynczy kosztuje 6 marek.**

**Ceny ogłoszeń:**

jednołamowych 1 markę za wiersz petitowy.